



## TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

**PRENUMERATA „PRAWDY”**  
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnośnieniem do domu.  
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Zielenia Nr. 7-a.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.  
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.  
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłać przyjmują: Administracja Prawdy oraz księgarnie, ksiuki i kantory pism periodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

**TREŚĆ.** *Polityka:* Ostatnia instancja. — Z Niemiec p. Jana Karłowicza. — Tydzień polityczny — *Powieści:* Oddechy p. W. Okońskiego — *Baśnianie naukowe:* Ustrój społeczny u ludów pierwotnych II. — *Psychologia:* powieść I. p. J. K. Potockiego. — *Statystyka:* p. F. — *Wypisaki:* I. — *Literatura i sztuka:* Literatura polska: Kazimierz Burezyński, Tahir Bej. — *Felietony:* Liberum veto p. Posła Prawdy. — Na widokrepu p. Nieborskiego. — Kronika bieżąca. Ogłoszenia.

Od dnia 8 lipca r. b. Administracja „Prawdy” mieścić się będzie przy ulicy Złotej pod nr. 23, wofeynie, na I piętrze. Redakcja w tymże domu od frontu na 2-giem.

Tym z abonentów miejskich, którzy nie odebrali dodatku kwartalnego w zeszłym tygodniu, rozsyłamy go przy numerze bieżącym.

### POLITYKA.

#### OSTATNIA INSTANCJA.

Plaszczo liberalizmu i konserwatyzmu są tak szerokie, że swojemi łapdami wszystko pokryją, co tylko politykujący i socjologizujący mózg spłodzi: rozum i głupota, sprawiedliwość i rozbiór, wyższość i miłosierdzie. Na plaszczo te są gumowe, bardzo elastyczne, pozwalają się wyciągnąć po za rozmiar swego kroju, ile razy tego wymaga interes. Pamiętać o tem musi każdy, kto zbliża lub zdaleka widzi temi godłami opieczętowane słowa i czyny ze swą nazwą sprzeczne. Gdybyśmy też obie powyższe nazwy chcieli stosować ściśle do wyroków polityki, zgubilibyśmy się do wyroków polityki, zgubilibyśmy się do porozumienia i sprzecznościach tak samo, jak wypadlibyśmy na manowce, poszukując np. w działaniach pruskich chrześcijaństwa, które ma być ich podstawą i osłoną.

Bez osobnego słownika, w którym pewne wyrazy mają różne od zwykłego znaczenie, dziwną lub nawet zagadkową wydałaby się nam historia bitu irlandzkiego w Anglii. Nie zdolilibyśmy bowiem pojąć,

czemu nieraz konserwatyści traktowali go liberalnie, a liberali konserwatywnie i czemu on przypadł dzięki tym, którzy powinni go być zdźwignąć, dzięki radykałom. W stare formy grup parlamentarnych nalewano mieszaniny, obficie zaprawione samolubstwem, które stępszawy, aragają swym imionem chrześcijaństwa. Ideałom polityki jest dziś mąż stanu nie rozumny, nie uczciwy, nawet nie genialny, ale przebiegły i praktyczny — *realny*. W tej sferze pod karą niepowodzenia i upadku nie wolno teoretyzować, nie wolno poddawać się uczuciom, wolno tylko z wypadków korzystać. Ta etyka — jeśli tego wyrazu użyć można — przenika kupieckie sumienie Anglii w każdej sprawie i opłaca się sowicie, a nitylko materyalnie, lecz i moralnie. Egoistyczny, w postępkach swych ociężały, w przyznawaniu praw innym skąpy, w rozszerzaniu swobód ostryżny J. Bull, dotąd stawianym bywa jako klasyczny wzór mądrości politycznej. Ministrowie angielscy, siedzący w parlamencie na workach z winą, przestrzegający zwozających normandyk, oporni każdej reformie, dostają od każdej niemal gazety europejskiej ciągłe poświadczenia dyplomy wyjątkowej dojrzałości. Najśmieszniejszy anachronizm, kółki upór, dziwoląg tradycyiny — wszystko jest liczone, jako objaw szczególnej powagi i rozważu.

Historja prawie nie pamięta takiej reformy, któraby odrzuciła zyskała umianie tych handlarzów i nie była kilkakrotnie duszona przez ich parlamenty. Zdaje się, że to należy do prawidłowości ich życia, że przeciwieństwo z zasady wszystkimu jest tam konieczną fazą rozwoju, że stara Anglia nie może niczego urodzić bez kleszców. Naturalnie w tej prawidłowości upaść musi i bil irlandzki. Przeciwnicy wykazali w nim wiele kalektw, których bronić nie myślimy, ale sama idea powstrzeżenia praw narodowi uciśnionemu pozosta-

ła czystą i niewyciępioną, pomimo całego morza błota, którym ją obryzgnęło. „A jednak się porusza” — może powiedzieć po wyroku Gladstone, który rozwiązał Isbę gmin i odważył się do woli narodu, mającej objawić się przez nowe wybory.

Naród ten ma przed sobą zadanie wielkiej wagi. Jeżeli wysze przedstawicieli, którzy zatwierdzą uchwałę dotychczasowej większości i pozostawia Irlandję w wiekowem jarzmie, przyjmio na siebie odpowiedzialność za to okrucieństwo. Nie zwali jej wymówką, że deputaci samowolnie pogwałcili jego życzenia lub też go nie zrozumieli, bo został wyraźnie powołany do oświadczenia się za jedną lub drugą stronę. Nowe wybory odbędą się głównie pod hasłem samorządu irlandzkiego; każdy wię obywatel rzuci swój głos na szale.

Każdy? Do pewnego stopnia słuszna zasada sądownicza orzeka, że nikt nie może się usprawiedliwiać nieznanomością prawa. Podobnie należałoby powiedzieć, że żaden angieli nie będzie mógł tłumaczyć się nieznanomością mandatu, który powierzył swojemu przedstawicielowi, bo wiedział, że ten mandat dotyczy głównie sprawy irlandzkiej. A jednakże i tu nawet musimy przyjąć okoliczności łagodzące. Wolne wybory narodu są wszędzie a nadewszystko w Anglii fikcją, złudzeniem. Gdzie wyrafinowane matactwo w przemyśle z piątnikiem obrabia łatwowerne maszy w duchu swych planów, gdzie t. z. „obywatel” wychodzi z operacyi przesrótanych agitatorów odurzony, oszołomiony, niemal bezprzytomny, tam trudno mówić o swobodzie opinii politycznej. Zawsze i wszędzie społeczeństwo nie tak myśli głośno, jak myśli cicho, ale tak, jak obcą jego obrabiacze. Wniosłe zasady życia zbiorowego, za które ludzkość długo walczyła i za które tyle krwi przelała, dziś zwyrodniały zupełnie w obłudnych konstytucyach, nadających jedynie świętą postać starym szachraj-

## Z NIEMIEC.

Drezno, czerwiec, 1886.

Zasławie ułenawidł. — „Republika” Jan Scherr jako rzecznik „konieczności przyrodzonej.” — Głos Niemca o płaszczeniu się przed powodzeniem. — Świeższe groby.

Nawigując dzisiaj przerwaną przed kilku miesiącami listów moich niemieckich, spoglądam ze smutkiem na czas upłynięty: jakże to głęboko przepasał w ciągu niedługiej doby wyłobylony pomiędzy nami a Niemcami nienawiść, złość, przemoc, pogarda! Od pierwszego groźnego „Ausrotten”, aż po niedawną „Polendebrate”, „po świeżo ustawy polakozerce”, po rozwiązywanie stowarzyszeń akademickich i po uwieszenie pani Zamojskiej, zdaje się, że nie rok, ale dziesięć lat, aż, grozy i udręceń upłynęło; a toż dopiero początek: dopiero lata następne ujrzą plony ziarn posianych ręką nienawiści...

Wracając z Czech do Niemiec, postanowiłem szukać odgłosu minionych wypadków w świadomości Niemców; szukam, ale szukam na próżno: wszędzie głuche milczenie; co się stało, uważa się za fakt dokonany; oburzenia lub protestu ani śladu; „wszystko, co jest, dobrze jest.” „powtarzają z Heglesem.” Zdaje się, jak gdyby ludzium „serce zamarło, pierś zlodowiała” i „coraz bardziej było na tym świecie...”

Ależ są i pomiędzy Niemcami ludzie — powiedział. Prawda, przypominam sobie: przed laty znałem prawdziwych ludzi i między Niemcami. Dopóki sami cierpieli, poty mieli jakiś związek na cierpienia innych; dopóki miał na nich jakiś lepszy duch wszechludzki, filozoficzny, wygłaszali i wypisywali wielkie, szorokie zasady braterstwa ludów, sprawiedliwości. Ale dziś, kiedy czad zwycięstwu i odurzenie się własną wielkością przytomili mózg większość, miłowa one, albo mówią od rzeczy.

Czytaj — znów mi powiadał — co zaony, niezłomny liberal, Jan Scherr świeżo ogłosił: to głos, jakiego szukasz, to wykrzyk czystego sumienia niemieckiego. Czytam tedy „Gestalten und Geschiehten”, świeżutką księgę autora, który woli pod kryptem Zurylow, niż wśród orłów cesarstwa przebywać, który w przedmowie nazwa się siebie „starej dąb republikaninem.”

I coż tam znajduje? „Jedna jest tylko na świecie prawdziwa wszechwładza: konieczność przyrodzona. Z nieubлагanym jej musiem i przymusem ile można jakąś się

popodzić, to całe zadanie społeczeństwa.” Czyli, po prostu mówiąc, „spuszczaj się kumie na dno!”

Z polityki pruskiej nasz „republikanin” nie jest zadowolony: zaniedbuje ona niemieckość; dla waptliwych korzyści przemierza z cesarzami ościennymi, racza na pastwę obcych prowinoje nadbaltyckie i Niemców austriackich. „Obawiam się, że przedk, bardzo prędko nadejdzie czas, gdy naród nasz wypadnie będzie musiał do walki śmiertelnej ze Sławiami i Sławkami (mit der Slawerei und Sklawerei), a wtedy za późno spaścemy się, co to znaczy dla teraźniejszości zaprawdzać przyszłość,” — ponieważ „każdy, dziś na zesła-wianozesione racuony Niemiec austriacki lub nadbaltycki, stanie się w przyszłości wrogiem Niemiec.”

Z francuzami — powiada — trzeba by się starad pogodzić i iść ręką w rękę, bo „Niemcy i Francya, złezcone i wzajemnie się dopełniające, mogłyby wspólnie światu rozkazywać.” Wigo tedy dla szanownego „republikanina” panuwało nad światem najdroższemu jest marzeniem?

Jednakże, aby se sprawdziłwością się nie rozmad, przytoczmy jeszcze słów kilka, które nas najbliższ obchodzą i w których brzmi słaby protest, jeśli nie przeciw polityce tepienia — bo o tej maledy i na nią *consentire videtur* — to przynajmniej przeciwko wydalsim; chociaż i to przemawia nie w imię zasad ludzkich, ale tylko ze względu na oportuniztyczne. „Zdaje mi się — mówi — że się nam przedój czy później boleśnie dostanie za nagle, waród czyzy i pokójni przedsięwzięte wyganianie cudzoziemców.” Obył!

Szczersza, serdeczniejsza są żale jednego z młodszych pisarzy niemieckich na powszechne obniżenie szlachetności i podniósłości uczuć w Niemczech dzisiejszych.

W jednym z ostatnich numerów znanego tygodnika *Magazin für die Literatur* (23), rozmyślając nad „Nedzą liryki współczesnej,” tak p. Otton Ernst narzeka na zniesolenie moralne rodaków swojoli, upatrują w niem upadek zdolności przejmowania się poezya:

„Płaszczonienie się przed powodzeniem—to główna cecha czasów naszych. Płaszczonienie się to i pelkanie jest wyrazem tehorzowania moralnego i umysłowego. „Kierownik państwa naszego, to geniusz!” Ego-przudymy w sobie własne przekonaania. „Jest on olbrzymem czynni!” Ergo: rzucajmy się w proch i pognebijmy najmieszod, gdziekolwiek się zdarzy. Byskajace szable i lufy karabinów, działa Kruppa, te imponują, bo znakomicie umieją zyskać sobie

Słuszna, otworzywszy mu drzwi, rzekła:  
— Ach, dobrze, że pan już jest...  
— Co się stało?

— Dzieci chore, kaszla, mają gorączkę. Pani zwleka się z łóżka i płacz...

Rzeczywiście Trinkbier znalazł dwóch chłopców w łóżku z obwiązaniem gardła mi, jeden chodził, ale również miał twarz rozpalszoną i szklane oczy; czwarti jedynie biegł znowo; matka siedziała blada i zasmucona.

— Co im jest? — zapytał.  
— Albo ja wiem—odręka żona. W mnieście panuje dyfteryt, pewnie go dostały.

— Dzieci, uzmawiaj oje, ożywały się, zaczęły z nim rozmawiać i chwilo w zatarły w sobie znanoma choroby.

— Niepotrzebnie zatrowałyś się— rzekł Trinkbier — nie im nie będzie.

Zjadłszy obiad, uosował tylko dzieci, na które nie zwrocił należytej uwagi i obiegł na miasto. Z głową spuszczoną i obciążoną uporczywymi myślami, podążył prosto do hotelu, gdzie miał się odbyć zbranie demokratyczne. Wyglądał tak, jak gdyby się kładował w napadzie bezwiednej, ale nieprzejartej energii.

Sala napelniona była ludźmi wszelkich warstw, ze znaną przewagą niższych. Na

podwyższeniu stał wytwornie ubrany, o sennikiej twarzy mówca, który gromił przedstawioną świeżo sejmowi państwa ustawę o monopolu wódczym.

— Jest to— dowodził on — wilczy dół, nabyty złudnymi pozorami, w który rząd chce łapać naiwne zajace. Pragnie zmonopolizować wszystko, ażeby w każdej dziedzinie życia ekonomicznego zyskać posłuszne mu, bo od jego woli zależne gromady ludzi gotowych taneczo, jak im zagra. Nie sądzić, ażeby to był system nowy, stara to metoda politycznych Molochów.

— Klamiesz pan!— zawołał Trinkbier wśród powszechnej ciszy.

Obecni byli tak zaskluchani, że nie wiedzieli, z czyich ust padły te słowa. Dopiero gdy najbliżsi sąsiadzi niezadowolonego zefordkowali nad swoje spojrzania, za nimi inni zwrócili się ku niemu. Po sali przeleciał szmer.

— Ktoś tam, spuszczonej z kandelerskiej smyczy — ciągnął dalej mówca — ukąsił mnie zarzutem kłamstwa. Ponieważ nie wydajemy tu wyroków zaocznych, poproszę więc szan. zgromadzenie, ażeby po mnie tomo pana pozwolilo wystąpić z obroną winnych. Może ujrzemy istotnie

3)

## POWIEŚĆ.

## ODDECHY.

Pozornie uspokoił się, we wnętrzu jego wszakże drżało jakieś nienoiszone uczucie zestrasona. Uczucie to bądź trzymało go w zupełnej bezwładności, bądź nastrojało do gwałtownych uniesień. Chwilami Trinkbier gotów był popelnić szalenstwo, rzucić się na kogos lub targnąć na siebie, a gdy ochłoniął, znowu wpadał w stan lekkości.

Z takim usposobieniem wyszedł z biura. Na rągu jednej z ulic dostrzegł afisz, zapowiadający zgromadzenie współwyznawców partii demokratycznej na godzinę piątą. Stanął, odczytał papier uwanie, oddalił się wolnym krokiem, wrócił znowu do afisza, popatrzył nan raz jeszcze i pośpieszył ku domowi. Spojrzał na zegarek: była godzina czwarta.



## TYDZIEŃ POLITYCZNY.

powodzenie... Graszające w naszych czasach ubóstwianie osobistości jest tylko wyrazem ślepej ozi do powodzenia... Dobrze powiedział niedawno Ekstejn: „Takich ludzi, co sobie wyobrażają z całą naiwnością, że naczelnik batalionu, albo rada ministrów ma znaczenie dla kraju przynajmniej dziesięć razy więcej, niż najlepszy poeta, złożył można u nas miliony...” Opowiadają o Schopenhauecie, że przy obiedzie w hotelu, w którym stało jadła, kładł zwykle przed sobą frydrychadora, a zapytany: dlaczego to robi, odpowiedział, iż przynajmniej jakos tak, którą prosił, jeżeli siedzący obok niego Niemiec oświadczy choć raz podczas obiadu o osem innem znaczący mówić, jak o koniach, rangach i balcietach. Anegdota tę powtórzył niedawno jeden z najlepszych naszych mieszczańskich i tak ją zakończył: „Ale oświadczyć nie przestali ani razu rozmawiać o ulubionych przedmiotach,“ poczem dodano w nawiasie: „I dlategożby mieli przestać?“ — Oczu za anielską niewinność! Dlaczego mieliby przestać? Bo trzeba być ostatnie ubogim na duchu i zgoda nieokrośzanym, a żeby codzień przy obiedzie gadać tylko o koniach, rangach i balcietach. Ten, co anegdotę powtórzył, oświadczył nawiasowo dodatkiem swoim umiarkować się „duchowi czasu,“ bo też istotnie w „duchu czasu“ jest wymawiać słowa: Hamlet, Otello, Wallenstein — ale tylko jako nazwiska sławniejszych koni wysięgowych... Kto pragnie nieść w pomoc temu upadkowemu duchu w Niemczech, powinien zaciepieć walczyć z bizantyńskim niemiecizmem, nauczyć Niemców opierać się zacząć myśleć samostoinie i obalić groźnego balwana, zwanego *Powodzenie*.”

Nim on upadnie, ciężko się to odbywać. Nawet tam, gdzie dawniej świeżość, ożywość wiały technika, nawet w literaturze i sztuce oraz jakieś stępie i zabójcze wysiewy. Ubóstwo, niepiętność i przeziębienie, to ich znamie obecne.

Entuzjazm, duchy czyste wymierają; świeco mogły Scheffla, Ranko, króla Ludwika nie porośli jeszcze kwiatami. Inni milczą, albo prawią, jak Scherr, o „konieczności przyrodzonej.“

Zapowiedziane rozprawy sejmu monarchijskiego wkrótce się rozpoczyna i będą zapewne nader zajmujące: dowiemy się z nich może, ile tragicznie zgon króla bawarskiego był „koniecznością przyrodzoną,“ a ile nieprzyrodzoną.

Jan Karłowicz.

prawdę. Tymczasem twierdzi, że rząd w monopolu wódeczanym zastawił na nas sidła, że gra z nami niezręcznie i że w tej grze najniejtniej pomagają mu narodowo-liberali, a między nimi obecny burmistrz poznański...“

— Kłamię pan! — powtórzył Triebner słabszym i drzącym głosem.

Teraz wszyscy obejrzeli się na niego. Był kredowo biały, usta miał sine a oczy błędnę. Wszyscy zdumieni byli, zamiast zachwalać, widząc tchórza, który trząsł się, jak gdyby go opętał dyabeł strachu. Mimo to gniew ogarnął zgromadzenie. Zaczęto szemrać, wykrzykiwać, powstała wrzawa, którą usmierzyl mowa, zawalawszy:

— Szanowni słuchacze! Skończyłem a przysięgam prosię, ażeby temu panu dać głos.“

— Jak się pan nazywa? — zapytał prezes.

— Triebner — odpowiedział tenże, zachwiał się na nogach.

— Pan Triebner ma głos.

Alto Triebner pozostał na miejscu. Nie miał siły ruszyć się, stracił zupełnie świadomość położenia, trząsł się jak galareta, wzdąć bezmyślnym wzrokiem wokół.

— Na mówię!

Parlamenty spieszenie załatwiają sprawy bieżące, poczem zaraz nastąpią ferie. W porze odpoczynku politycznego zaczął się zjazd monarchów i ministrów, zapowiadają już spotkanie cesarstw niemieckiego i austriackiego, przedtem zaś jeszcze ministrów spraw zewnętrznych trzech cesarstw. Ci ostatni naradzić się mają w sprawie bułgarskiej, gdyż ma być przedsięwzięta akcja zbiorowa mocarstw, rozumie się, dyplomatyczna, z powodu naruszenia przez księcia Aleksandra postanowień konferencji europejskiej i warunków umowy z Turcją. Pośel rosyjski w Konstantynopolu wręczył już notę, w której zwraca uwagę Porty na nadwyżki, jakich dopuścił się rząd bułgarski.

Tymczasem książę Aleksander i Karawelów nie mają zbyt kłopot ze zgromadzeniem narodem, którego członków powstrzymywali muszą wszelkimi sposobami od postanowień w obecnej dobie zbyt śmiących i niebezpiecznych. Rząd bułgarski musiał zrobić pewne ustępstwa stronnictwu radykalnemu, które domagało się obwołania niezależności zjednoczonego kraju. O nastroju członków zgromadzenia świadczy fakt, że kiedy jeden z deputowanych z północnej Bułgarii nazwał kolegę swego „poślem rumelijskim,“ wszczęła się taka straszna wrzawa, że mowa po godzinie zaledwie zdolała wyłomaczyć, iż wyrażenie to wymknęło mu się przez omyłkę. Nawet posłowie mahometanie krzyczeli również zawzięcie „dolul“ (precz), jak ich chrześcijańscy towarzysze.

Prezenci francuscy wyjechali już z granic kraju, ogłoszwszy przed tem manifesty, w których zapewniają naród, że tylko monarchia zdolna jest zapewnić Francji porządek wewnętrzny i powagę na zewnątrz. W odczasach swych książęta występują otwarcie przeciw istniejącej formie rządu, manifesty ich nie wywołały żadnego prawie wrażenia, właściwie nawet są one na rękę Frycynotowi, ponieważ bowiem usprawiedliwiają a posteriori przesiewzięcie przezeń środki. Niektórzy ambasadorowie francuscy bądsz przez sympatję dla pretendentów, bądsz też w przypuszczeniu, że wygnanie książąt utrudni położenie przedstawicieli Rzeczypospolitej przy dworach monarchicznych — podali się do dymisji. Ciekawym jest fakt, że ta sama Izba deputowanych, która wygnaniem książąt stwierdziła obcięcia osta-

teczne zwycięstwo zasady republikańskiej, w parę dni potem odrzuciła wniosek, żądający zniesienia tytułów szlacheckich.

Parlament angielski został już rozwiązany, wybory odbędą się w pierwszych dniach lipca, nowa Izba jednak zbierze się dopiero w jesieni. Gladstone, z zadowolającą w tak późnym wieku energią, broni swej polityki, wystąpił on jawnie przeciw umiarkowanemu whigom, którzy zapewne w znacznej części przyłączyli się do zachowawców. Zawiązał on natomiast rokowania z przedstawicielami różnych sekt religijnych, którzy w zamian za zniesienie niektórych przywilejów kościoła anglikańskiego obiecają głosy swych jednowierców.

Parlament niemiecki został rozpuszczony na osm letni, przedtem wszakże odrzucił on raz jeszcze projekt podatku od wódek, przedstawiany w zmienionej formie. Dla popierania kolonizacji niemieckiej w prowincjach wschodnich utworzona została komisja osadnicza, zabierze się ona zaraz do roboty. powołając rząd pruski zakupił już kilka majątków i — niestety — nie od Niemców, lecz od Polaków. W ostatnich czasach sprzedali dobrowolnie obszarne posiadłości hrabiowie Lubienki i Międzyzyski; stan interesów nie zmuszał ich do tego bynajmniej. Przykład ten znajdzie zapewne licznych naśladowców, bo rząd płaci dobrze, a poczucie obowiązku obywatelskich dla szlachetnie urodzonych panów nie istnieje. Opinia publiczna osadzi ich także pobłażliwie, co najwyżej, udzieli grzeczne napomnienie. Do energicznej obrony bytu narodowego inteligencja polska w Prusach i Poznaniu nie jest już zdolna, umia ona tylko skłarać się i podawać petycje. W wczorzym tygodniu minister Gossler odwiedził Poznań, deputacja „ojców rodzin“ adala się doń, rozumie się, z petycją, oczekiwała w przedpoju dzień cały, aby się dowiedzieć w końcu, że p. minister wyjeżdża i nie ma czasu jej przyjąć. Postępek taki gdzieś indziej uważano by za straszną obłąkę, ale poznaszcy ojcowie rodzin spokojnie przyjęli polecenie, skłarać się tylko na niegrzeczność i przygotować zapewne nową petycję zbiorową, która tak samo jak wszystkie poprzednie nie odnieść żadnego skutku. Naiwność taka jest nie do wybaczenia, łączy się bowiem ona z poniewierką godności narodowej i ludzkiej.

Stosunki między Szwecją i Norwegią naprężyły się znnowu. Norwecyżcy domagają się utworzenia zupełnie oddzielnego ministerium spraw zewnętrznych, dotychczas bowiem na politykę państwa bezładnie, bo błada twarz odbijała coraz nowo, a zawsze przykre wrażenia. Kilkakrotnie szepnął: „Zbójco — zabrawszy — holota.“ Narosć wstał, strzepnął z siebie smutek, jak kaczer wodę, i zaczął chodzić po pokoju rażno. Powoli wstępowała w niego otucha, oczy zamigotały wesołości.

— Ciekawym — mówił — co powiedział...“

A po chwili dodał:

— Chyba doszyc...“

Monolog ten przerwała żona:

— Lorenz, Lorenz!

— Dzieci jednak chore — rzekła, gdy wszedł do niej — August też się położył. Od czego tak krwawa rysę masz za uchem? I turek rozdarły.

— Przewróciłem się w ogrodzie — odparł Triebner i zaczął oglądać dzieci.

— Przespia się — mówił — i będa zdrowe.

— Dały to Bog.

— A ty jak się masz?

— Nie dobrze, mój drogi, piersi mnie bolą, ale to może z utrudzenia.

— Odpocznij, ja już nie wyjde.

Wrócił do swego pokoju i zajął się robotą, którą często przerywał, kładł pióro, rozmyślał i wzdychał. Gdy noc zapadła

— Dobąd języska!

— Najmota!

— Warczęć umiesz, a szoskać — nie!

— Agent!

— Szpiegi!

Wśród tych złoszczeń i hałasów kilku najzacieklejszych porwało go i zainicjowało na estradzie. Triebner stanął i otarł kroplisty pot z twarzy.

— Słuchamy! — krzyknęto w sali.

On milczał i tylko spojrzeniem błagał przewodniczącego o obronę. Rozległy się śmiech, a wśród nich wołania:

— Słuchamy!

On cisze milczał.

— Pan zrzekasz się głosu? — spytał prezes.

Triebner kiwnął głową.

— Za drzwi go! — wrzasnęli zgromadzeni i Triebner, jak fala uniesiony, wyrzucił się kilkakrotnie z jej prądu, wypadł na ulicę.

To odyszał przytomność i sprężystość. Lekko podkoczył i popędził ku domowi bez kapelusza. Gdy znalazł się w mieszkaniu, odetchnął i nie zaglądając do dzieci, usiadł, podparłszy głowę. W tej samej chwili przesiadł blisko pół godziny. W głowie myśli musiały mieszkać mu się

nie mają oni żadnego wpływu. Szwecya przystała na to nie chęć, ale proponując wspólne ministerjum, odpowiedzialne przed delegacją obu parlamentów, podobnie jak w Austrii. Obie strony nie zgadzają się na ustępstwa i zdecydowano się raczej na zerwanie unii.

## BADANIA NAUKOWE.

### USTRÓJ SPOŁECZNY

#### U LUDÓW PIERWOTNYCH.

## II.

Wyspy Pelau stanowią jedną z grup archipelagu Karolińskiego i zawierają obecnie do 4,000 głów ludności, w tej liczbie 1,500 wojowników. Lecz i tu spotężamy objaw, stale się powtarzający wśród wyspiarzów oceanu Spokojnego — gwałtowne wymieranie ras, wynikające z bezwzględnej prawie nieplodności kobiet, objaw, nasuwający przypuszczenie, że za jakiś lat kilka rasa ta pierwotna wymrze do zszczętu. Tak np. roczna śmiertelność na wyspach Pelau wynosi 14%, a cyfra urodzeń dochodzi zaledwie 1,7% Wszak jeszcze przed laty dziesięciu Kubary ludność tamtejszą szacował na 5,000 głów. Wobec takiego stanu rzeczy, powtarzającego się nieomal stereotypowo jak daga i szaroka pięta część świata, wśród badawców europejskich odzwiały się nawiązania Quatrefagesów, Antre'w i innych do pospiechu w badaniach nad tą rasą pierwotną, bo wkrótce będzie zapóźno. Nieludźko brzmieć muszą takie okrzyki, które u człowieka widzą jedynie suchy przedmiot studyów — nie nadto; wszelako musimy się zgodzić, że nauka, jeśli chce poznać wód wypisarsów, winna spieszyć się niepoimiernie. Wszak z 300,000 maoriów z przeszłego stulecia ocalało zaledwie dwa lub trzy dziesiątki tysięcy, ze stu tysięcy marynarzyców pozostało nie więcej niż kilka setek i to porumiewających się w języku hiszpańskim! Odkąd noga człowieka białego wkroczyła na owe odległe punkcje ziemi wśród niezmiernych przestrzeni wód — od tej chwili wypisarsze wymierają z szybkością przeraźliwą, i to przede wszystkim dla braku potomstwa. Czy to jest skutkiem zatkania się u europejczyków, czy też bezpłodność taka wypływa z przyczyn innych, tkwiących już w wa-

runkach miejscowych jeszcze przed wylądowaniem rasy białej — podzielone są zdania. Quatrefages jednak i wielu wybitniejszych uczonych nie waha się przypisać tego przyczynom tamtej; na podstawie jakiegoś rozumowania, mówić nie będzie my, zaznaczając tylko fakt wygasania rasy wyspiarskiej, a w tej liczbie i pelausczyków. Ci ostatni stanowią jednolitą masę sówon pod względem języka, zwyczajów i obyczajów, jako też budowy fizycznej, nie szukając w osadach oddzielnosci, z których niemal każda stanowi samodzielny, i niezależny całość — potęcie więc społeczne polega na decentralizacji.

Najniższą jednostką zbiorową tworzy tu „rodzina” — powiada Kubary. Wszak „pojęcie to rodziny pelauskiej jest zgola odrębne od wyobrażenia, jakieśmy o rodzinie wyrobili.” Jakżo, jest to nie nasza, a tak nazwany przez Morgana *rod* — jednostka społeczna wspólna wszystkim ludom na niższych szczeblach rozwoju i znana w historycznym świecie Europy pod nazwą gontów, klanów lub marek. Albowiem „rodzina” pelauska, czyli — jak ją zowią wyspiarze: *blay*, zawiera w sobie jedynie potomstwo swych kobiet, i dzieci mężczyzny należą do tego blayu ojca, lecz matki. Skoro więc w blayu wymrą wszystkie kobiety, tedy choćby pozostali w nim jeszcze dziesięć mężczyzn, uważa się on już za wygasły. Członkowie tego samego blayu znajdują się względem siebie w stosunkach takiego pokrewieństwa, że w swym obrębie nie mogą zawierać związków małżeńskich, gdyż byłoby to kazirodzestwem; takich ograniczeń nie ma względem rodzeństwa lub potomstwa ojca. Obcoowanie więc płoicowe jest dozwolone wśród dzieci tego samego ojca, byle różnych matek, pochodzących nie z tego samego blayu — lecz surowo zabronione są związki małżeńskie między najdalejsem pokoleniem siostr, jako należącym do tego samego rodu. Mamy więc do czynienia z zupełnie odrębnymi, aniżeli w Europie, choć również ściśle określonymi stosunkami pokrewieństwa, jednakowymi w swej zasadzie dla wszystkich ludów na pewnym szczeblu rozwoju — czego atoli Kubary nie umiał wysłuchać należycie, z braku znajomości prac odnośnych.

Blaye prowadzą każdy swą genealogię od wspólnej pra-matki; zdarza się, że skoro każda z siostr ma liczne potomstwo, blay dzieli się na dwie gałęzie, stanowiące wszakże jednostkę społeczną, wśród której obowiązuje zastrzeżenie co do nierozwierania stosunków małżeńskich oraz wspólność majątku rodowego i równe uczestniczenie

w godnościach rodowych. Na czele każdego rodu stoi „obok”, mężczyzna, i „ndil”, kobieta — najstarsi wiekiem w blayu, bez względu z której linii pochodzą; inni mężczyźni i kobiety są ponumerowani stosownie do wieku (a jeśli mają lata jednaki, stosownie do wieku swych matek): 1, 2, 3, 4... i skoro umiera obok lub ndil, godność ta dziedziczy nr 1, a następnego jego posuwają się wyżej o szczebel jeden. Również, jeśli ktokolwiek umrze w rodzie, następująco po nim numery posuwają się o stopień w hierarchii rodowej. Każdy blay posiada swą własność zbiorową, składającą się z piasz ziem i domu rodowego — oprócz takiej nie istnieje żadna inna własność prywatna gruntów; terytorjum rodowe jest ściśle wyznaczone i troskliwie strzeżone od innych blawów. Dom rodowy zamieszkuje obok ze swą żoną, córkami i ich mężami, synami i ich żonami, aż do zgonu; atoli u niego obcuje niemal rod cały — tu wychowują się i obrabiają jego chłopcy i dziewczęta; tu przebywają kobiety zamężne; tu mieszkają wdowy z potomstwem; tu wroście obrabiają mężczyźni, krzątając się dokoła gospodarstwa (dostarczając ryb i sporządzając je, przynależąc drewna na opał, przygotowują wino palmowe itd.), a nocą idą spać do domów wspólnych. Tylko niektórzy z póród mężczyzn obiadują u oboka swej żony, lub też, skoro dom rodowy okaże się zbyt ciasny, prowadzą swą własną gospodarstwo na wydzielonym przez obokulę miejscu. Mienie ruchome rodu spoczywa w rękach ndili, własnością zaś nieruchomości zarządza obokul, atoli pod bieżącym okiem członków rodu — tylko za ich zgodą może cokolwiek odprzedać lub użyć komuś do czasowego użytku. Dochodzi do tego, że nawet przedmioty użytku codziennego stanowią tylko dożgoną własność posiadacza, której on nie ma prawa oddawać członkom rodu obcego; bo oto ojciec np. nie może darzyć ani swej swej żony, ani dzieci, co uwidoczni się też na tutejszych stosunkach małżeńskich. Mężczyzna udaje się albo do domu rodowego żony, a po jej zgonie powraca do swego blayu, lub też żona udaje się za mężem do jego rodu, wracając do swego obokulu przy każdym porodzie. W takim razie, po śmierci matki dzieci opuszczają dom ojcowści i idą do rodu matki, gdzie zupełnie zapominają o swym rodzie — czasami tylko na wyrażenie jego żądanie a za zgodą blayu matki pozostają przy ojcu aż do jego śmierci. Lecz jeśli przeciwnie, uprzednio umrze ojciec, wtedy cały blay rzuca się na pozostałą po nim żonę, zabiera wszystkie podurunki zmar-

na służąc z lampą przyniosła gazetę, otworzył dzienniki i zaczął go czytać. Między innymi wiadomością znalazł następującą: „Dziś odbyło się zgromadzenie demokratów, na którym odbijano zdawkowe liozmany frazeologiczne przeciwko monopolowi wódezanemu. Znałą wszelako gadanie orozmiał wypadki, który ogląda tych panów stawia w należytym świetle a nad którym z powodu braku czasu zastanowimy się w numerze następnym. Trzeba bowiem czytelnikom obszernie i do wnie wyłożyć, że są między nami opryski, którzy jednak prawdziwej odwagi obywatelskiej nie trwożą, choć jej zamykają usta.”

Trinkbier nie wapił, że napomknęto o jego zajęciu i że on był przedstawicielem owej „prawdziwej odwagi obywatelskiej.” Przeczytał notatkę po raz drugi i uczuł dziwne pokrzepienie na duchu. W gorczyń świętych wspomnień z tych kilku wierszy rozpyliła się słodka pociecha. Bohaterski czyn będzie publicznie odznaczony a napaść ukarana. Kocha za usługi wzięją się do wyroków sfer, które nie pozostawiają jej bez nagrody. Uznanie takie mieć będzie dla niego tem większą wartość, że sferę tęwdały rozkaz jak

najściślejszego i bezwyjątkowego usniaoia z granie państwa wszystkich polaków, zostających nigdyś w obsem poddństwa. Onas był przeciw Trynca...

Opromieniony tą nadzieją, nśmiechał się do lampy. wstawał, zaczął ręce, siadał, próbował odrabiać dalej referat, brał gazetę i dumał.

Z pokoją żony od czasu do czasu przybiegły cicho jęki, westchnienia i kaszle. Ohwytali się uchem, rozważali i znowu snuli nie przyjemnych marzeń.

Około godziny 11 położył się do łóżka. Żona i dzieci spały. Śród ciszy nocej piersi ich pracowały głośno ciężko. Trinkbier walczył w się w to oddech z uwagą i niepokojem. Brzmiały w nich świsty, chrapania, rzęzenia. Powoli wyrównał każdy z osobna i z każdego usiłował wybiadać zdrowie lub chorobę.

Żona oddychała cicho, ale płytko i nierównie. Płocą jak gdyby nie działały całą powierzchnią, jak gdyby nie mogły otworzyć się głębiej dla przyjęcia powietrza. W pewnych odstępach czasu przyspieszał swój ruch, który znowu potem tak wolniał, że zaledwie się zdradzał zwędnianiem. Zawieszali go westchnienia długie, niemające wszelkie jednolite cia-

głości, lecz rwane i szatkowane. Nieraz nawet przynależały w polowie i ułki.

Najstarszy Fryderyk, chłopiec krzepkiej budowy, chrapał, jak duszony. Trudno było uwiaryć, że młode garbło może wydobyć z siebie taki gruby głos, który rozlegał się w całym mieszkaniu. Chrapanie to nie trwożyło ojca, owszem, wlewało wń otuchę, że syn mrocznym snem pokona chwilową słabość. Gdy gdyby na poparciu dobrej wróżby, Fryderyk, któremu oddech zatkan się, wyparł przeskądle z gwałtownym hukiem.

Gorszym Trinkbierowi wydawał się oddech młodszego Karola. Był to nieprawidłowy i z różnych tonów złożony świst, który ustawicznie zmieniał mój i brzmienie, razdział się, błakał w wylocie, napatrywał w gardle przalotywał nosom, wstrząsany w nosie wymykał się gardłem, a zawsze przysięgłom wysiłonego tarcia. Czasem znowu już przy samem njeas zapinał się o jakąś stałą tarcę i wydawał dźwięk podobny do: „hannaki” Odlpnie, mając w piersiach więcej powietrza, niż go mógł przepuścić zębony przewód, targuł się na łożku, siadał, mówił przez sen, przywoływał rodziców. Gdy go ojciec uspokoił, przez czas pewien oddychał re-



łego, i ona wraz z dziećmi powraca do swego matczynego gniazda. Samo małżeństwo jest każdej chwili rozzerwane; trafia się też wieloletstwo, lecz rzadko i jest jedynie oznaką rangi, gdyż zwyczaj wymaga tego do obokulów.

Około dwudziestu blawów stanowi wyższą jednostkę społeczną: *osadę-gminę*, której zarząd spoczywa w rękę ogółu obokulów i kobiet najstarszych w rodzinie. Blawy są również ponomerowane 1, 2, 3... i najstarsi przedstawiciele nr 1 zajmują też pierwsze miejsce w radzie męskiej i żeńskiej całej gminy, stanowiąc zaś przedstawicieli pozostałych blawów określa się ich numerem porządkowym. Skutkiem tego w ugrupowaniu naczelników (pamiętajmy, jacy to są naczelnicy) panuje ściśle określone stosunków wzajemnych i nierozważny porządek, wśród którego każdy świadom jest swego stanowiska i wynikających stąd obowiązków i trybu zachowania się. O podziale ludności na klasy i stany nie ma mowy, gdyż każdy członek rodu, skoro dożyje swej kolei, może piastować godność obokula, a chociaż blawy niektórzy sprzedają wśród gminy, przecież w swych prawach i obowiązkach są zrównane z ostatnimi. Ustrój społeczny gminy pelseuskiej opiera się na federacji i wieku, a nadawanie naczelnikom tytułu królewskiego lub książęcego posiada tylko wartość subiektywną.\* Rada obokulów baezy jedynie, by starodawnym zwyczajom stało się zadość, co zgola jeszcze nie wyzwała ich amych od odpowiedzialności za przekroczenia. Mało też ma ona do czynienia, w sprawach codziennych rzadko się do niej odwołują, gdyż znajomość kryjących głęboko zasiadała wśród ludu, i wszystkie sprawy załatwiający się prywatnie, zgodnie z prawem zwyczajowem — bez odwoływania się do naczelników. Złowi kto złodzieja, wymierza sam karę zwyczajową, a przestępca poddaje się bez szemrania wyrokowi, w wydaniu którego poniekąd nawet uczestniczy. Rada więc zajmuje się sprawami gminy na sejmatach lub dotyczącymi wszystkich — członkowie utrzymują w porządku groble, domy gminne i drogi publiczne pierwszego rzędu, co więcej — sami je muszą oczyszczać od zielska. Oznak dostojności żadnym nie posiadają, a zachowanie się wzajemne zawisło od numeru porządkowego, atoli od gminu męskiego odbierają wszystkie jednaki szacunek, kobiety zaś są wolne od składowania jakichkolwiek dowodów ości. Obok rad męskiej istnieje analogiczna rada z kobiet, doszraję sprawowanie się gminu kobiecego; wywiera ona wpływ potężny na sprawy

wszystkie, tembardziej, że w rękę jej członków spoczywają skarbee poszczególnych rodów.

Każda gmina posiada publiczne miejsce wybrukowane, na którym wznosi się dom radny naczelników oraz domów kilka dla gości. Podejmowani oni są kosztom gminy całej; tak samo też pokrywają się wydatki na uroczystości gminne. Lecz wśród gminy pelseuskiej nie spotkasz żadnych podatków — każdy obokul zmuszony jest łożyć z majątku swego rodu stosownie do zajmowanego miejsca w hierarchii porządkowej blawów. Wprawdzie odpowiednio do tego pobiera on swą część z dochodów publicznych.

Istotną część składową każdej gminy tworzą tak zwane *kaldabekale*. Jak wiemy, oddzielne gospodarstwa w blawu posiadają jedynie obokul, rzadko zaś inni mężczyźni; w domostwie rodowym, gdzie on mieszka, zoszczędzając się całe życie rodu. Tu wychowuje się dziatwa, tu mieszkają dziewczęta, póki nie pójdą za mężem swym do blawu obcego, lubo jeszcze częściej pozostają one w blawu matczynym i to zamają półsiości; dotąd wraśniają wdowy z dziećmi, tu również pracują i obiadają mężczyźni rodu, o ile nie bawia na obczyźnie, w blawach żon swojej. Cała ta masa ludu w gminie, krom obokulów i najstarszych kobiet, oraz dziatwy drobnej, dzieli się na partycie — męskie i żeńskie. W każdej partyci, kaldabekali, znajduje się równa ilość przedstawicieli każdego blawu, a członkowie kaldabekali są uszeregowani według porządku blawów osady. Tak samo i kaldabekale gminy oddzielnej są oznaczone liczbami porządkowymi stosownie do wieku swych członków. W miarę podrastania dziatwy w gminie, nowe kaldabekale się tworzą i stosownie do wymierania wyższych posuwają się w hierarchii. Na czele każdej partyci znajduje się najstarszy przedstawiciel z posród członków, posługujących z blawu nr 1; w razie wybycia członka z jednego kaldabekali miejsce jego zajmuje następujący po nim mężczyzna w rodzinie — następuje tedy odpowiednia sprawa przesuwania się członków tego blawu przez różne kaldabekale. Mimo że każdy rod posiada swych członków w różnych kaldabekalach, są one do siebie zupełnie niezależne, i między nimi panuje bezustanna rywalizacja. Męskie kaldabekale posiadają każdy swe własne domostwo: *bay*, w którym zbierają się członkowie dniem dla narad i zabaw, a śpią w nocy, swą dół wojenną oraz drzewa owocowe, rosnące obok bayu i przez członków kaldabekali posiadane, czasami kilka świąt, kóz i psów.

Kaldabekal broni kraju, wypełnia rozporządzenia rady gminnej, pracuje dokoła robót publicznych; karnosć panuje surowa — nikt nie może spędzić nocy po za bayem, gdyż w takim razie płaci karę, idącą do rąk wodza kaldabekali, który ją zatrzymuje u siebie i dopiero gdy grzywny takie uczynią znaczną kwotę, dzieli wśród całej partyci, stosownie do stanowiska hierarchicznego członków. U siebie, kaldabekal sam wymierza sprawiedliwość według „zwyczajów“ wobec gminy zachowuje się jako jednostka, która w całosci swej podlega karze, lecz która też w innych razach żądać może od gminy zadośćuczynienia. Za dnia członkowie bayu krusząją się dokoła gospodarstwa rodów swych, w budynku pustym, maty są złożone; dopiero nocą bay się ożywia, ogniska goreją, na rozestawianych matach leżą towarzysze. Na czele każdej takiej partyci stoi przedstawiciel blawu nr 1, lecz gmin kaldabekali może go zawsze usunąć, co jednak rzadko się zdarza, albowiem i sam kaldabekal wtedy zgodnie z prawem zwyczajowem musiałby się rozpaść.

Z instytucyj kaldabekali ściśle są związane dwie inne niemniej charakterystyczne: armogolów i blokololów. Nim jednak skreślić ich istotę, winniśmy zatrzymać się nieco nad stosunkiem kobiety do mężczyzny.

Wówczas gdy chłopiec zaledwie wyrósł, udaje się już do bayu, dziewczęte wychowuje się w domostwie rodowym. Skoro dojrzej, oddaje się pod przewodnictwem matki najstarszemu obokulowi w gminie, potem następnemu itd. za powmem wynagrodzeniem idącym do skarbaru rodu, dzięki któremu to obojgajowi, obie płcie każdej gminy, oczywiście nie w obrębie rodu własnego, znają się wzajemnie.\* Po tych pierwszych występach dziewczyna znajduje męża, lub skoro chce użyć jeszcze lat młodych, wdrąga do *armogolu*, t. j. znajdujących się przy bayu każdym drużym niewieściach. Drużyny takie dzielą wszystkie rozrywki i zabawy kaldabekali i są koniecznem następemw istnienia drużyn męskich. Stanowią one zrenie w oku tych ostatnich. Dziewczyna udaje się do jakiegobądź armogolu po za osadą rodzinną — a jest tu pania swych postępów i wyboru; po 3 miesiącach otrzymuje wynagrodzenie i wraca do domu wraz z ojcem, który po nią przybył, lub jeśli sechce, po zostaje dłużej, często aż do samąpółsiości. Zdarza się, że nawet kobiety zamężne poruczają mężów i zamieszkały z powrotem w armogolu. Instytucje tę drużyn kobiecych pelseuscy uważają za szkołę życio-

gularniej i swobodniej, ale wkrótce znów rozpoczynają suchą, świszącą i skrzeczącą muzykę, która brzmiała szóstego.

Trzeci z kolei August przyjął w tym koncercie odmienny udział. Jego oddech, przechodząc przez śluz, odbiło wyścielający gardło, wywoływał w niem ciągle klekotanie.

— Odkaszlnij — wołał ojciec.

Chłopiec próbował ukłść sobie, ale zakrzuszywszy się tylko, rozpoczynał znowu klekotące gardłem. Nieraz udało mu się pokonać flegmę, wtedy oddychał czysto, ale trwało to niedługo.

Tylko dwoje najmłodszych dzieci nie zdradzało choroby. Trinkbier słyszał ich oddech równy, swobodny, głęboki, które jego uważde pozwały z zadowoleniem odpocząć po dręcącym wsłuchiwanie się w inne.

Daremnie usiłował zasnąć. Już znużenie klekło mu powieki, gdy znowu obrzupili kaszel lubostre rzęzenia spłoszyły senność. Wstał, zapalił świecę i obejrzał dzieci: wyglądali zdrowo, ozerwano, a nawet oddychali cicho, bez tych skrzypien, świstów i chrypi, które przedtem tak grały. Wy-

wnioskował więc, że to tylko ciska nocy potęguje głosy, i położył się do łóżka.

Wprawdzie przykró chor oddechów zabrzmiął z poprzednią mocą, ale Trinkbier słuchał go obojętnie i zaczął rozpatmywać wypadki dnia i nocy: rozmowę z prezydentem, uporczywe gwizdanie jednego towarzysza, perswazyje drugiego, protest w zgromadzeniu demokratycznym i napadś brutalny, wroście artykuł gazety i nakaz rządowy co do usunięcia obcych żywiołów. Chociaż w szeregu tych obrazów przesuwali się i ciemne, więcej widział jasnych, i podsumowywał dodatnią stronę swego życia, otrzymał pewność zupełnego bezpieczeństwa. Na dwore listopadowa plaska dymuchała wyjąymy wiatrami i pluwała deszczem; Trinkbier, myśląc o nadchodzących, którzy będą musieli aśród chłodu i wilgoci opuszczać swoje siedziby, i porównyując z ich niedolą swój los, ostanijając go od burz i wygnania, w ciepłym łóżku dozwał wszystkich rozkosznych wrażeń tej różnicy. Służba bywa nieraz cierpką, obowiązki ciężkie, kłopoty dotkliwe, ale takżeż można być i nieraz powieź na niej słodki ośmiec życia. Tymczasem gdyby wicher zburał gniazdo, gdyby potrzeba było z chorými dziećmi

o biedzie pójść na tulaszkę bez drogi i celu... Trinkbier aż się zatrząsł na to przypuszczenie. Wkrótce jednak usmiechem odpędził marę i zasnął.

Spał tak twardo, że rano ledwie go kona obudziła:

— Lorenz, Lorenz!

— Czego chcesz Ludwiko?

— Dzieci bardzo chore, nieprzytomne. Zerwał się i usiadł na łóżku.

— Policyant — rzekła znowa — przyniósł ten papier.

Trinkbier rozdarł kopertę i ledwie spojrzał, jęknął i upuścił papier, który żona podjęła i przeczytała: „Wawrsyniec Trynosa z przydomkiem Lorens Trinkbier, podany rosyjski bez paszportu, ma opuścić Prusy w ciągu dni ośmiu.“

Patrzyli na siebie w osłupieniu: on oddychał powoli, ona szybko, dzieci im wtórowały różnymi głosami.

Były to oddechy boleści.

W. Okolski.

K O N I E C.

wa dla kobiet, w której zapoznać się można z obyczajami i zwyczajami kraju. Rzadko też jakakolwiek kobieta jej nie przechodzi. Armengol utrzymywałby w czystości i porządku, towarzyszy kaldebekełowi w jego najcichszych i wysięczkach krom wojny, a pokarm otrzymuje od obokolów osady, w której bawi — fakt, dostatecznie pokuszający znaczenie publiczno-społeczne świt niewieściół. Próca kobiet wolnych w armengolach znajdując się jeszcze takie, które pewnemu kaldebekełowi obowiązują jest dostarczać taka to gmina — stanowią one rodzinę barozu i pozostają w bytu przez życie całe. Warto jeszcze słów kilka rzec o *biolokot*; jest to zwyczaj, że grono dziewcząt i kobiet, stanowiące odrębny kaldebekeł żeński, udaje się pospół na armengol zbiorowy do gmin przyjacielskich, gdzie przebywa czas dłuższy, gościnie podejmowane i hojnie darzone jako mile witani goście.

(D. n.).

## PSYCHOLOGIA ZWIERZĄT.

### I.

Nauka ta jest tak dalece młoda, iż nie wszystkie badacze zgodzili się dotąd na przyznanie jej praw obywatelstwa. Są nawet tacy, którzy wprost istnienia jej nie uznają. Ojczyzna psychologii zwierząt jest bez zaprzeczenia Anglia: tam — pod działaniem owejczyj myśli Darwina — najszersze i najgłębsze zakorzeniły się zdrowe na nią poglądy, tam — dzięki pracom tegoż badacza — ukazały się pierwsze, na podstawie metod naukowych dokonane, poszukiwania; w Anglii też najusilniej i najskuteczniej starano się o nadanie naukowego kierunku spostrzeżeniom profanów, w Anglii na koniec, obok różnych teorii „myślności”, „inteligencji”, albo „instynktu” zwierząt, najpierw pojawiły się wycieczki przeciwko tworzeniu tej nowej gałęzi wiedzy — jako zgola niemożliwej. Czy będziemy mówili o szczegółowym opracowaniu jakiejś jednej dziedziny duchowego życia zwierząt (prace Darwina), czy wrócimy uwagę na surowy materiał badań psychologicznych (dzieła Lubock’a), czy posłuchamy zeuchomy ogólnych teorii umysłowości zwierząt i poglądów na ich psychologię (Romane’a, Calderwood, Llyod Morgan) zawsze i wszędzie spotkamy się z nazwiskiem anglika. Francuzi — w świątyni, choć niezawasie dość ścisłych wywodach użytkowu ogólnie zdobyto dla wyłomnienia poszczególnych faktów i zjawisk (Espinas, Meunier); Niemcom zaś — jak to zwykłe bywa — przypada tutaj w udziało rolę rozjemców w sporach i zagargach naukowych. Sama przez się myśl niemiecka zbyt jest tohorzliwa, zanadto oziębiała, zanadto wreszcie systematyczna, aby się odważyła na stworzenie czegoś całkiem nowego, czegoś takiego, co by się nie zawarło, jak w futurale — w granicach już istniejących faktów lub poglądów metafizycznych, choć w niemieckiej *Kultur Geschichte* zbyt jaskrawo mogło odbijać. Mędrzości niemieckiej nie chce się „zaawanturować”, stwarzając nową naukę. Przytoczony przez Wundta Chrystyan Wolff, niezbyt dawno jeszcze oznajmiał światu, iż „rozbiór zagadnienia, czy zwierzęta posiadają duszę lub jej nie posiadają, nie ma w sobie żadnego szczególnego pożytku i że preto wielką głupota, byłoby wiele sił na jego rozstrzygnięcie poświęcać”. Potrzeba też było kilkadziesiąt lat pracy Darwinów i Lamarcków na to, aby duchowi spadkobiercy Wolffa zrozumieć, jaką waga może mieć psychologia zwierząt. Ale przymioty, osłabiające twórczość myśli niemieckiej, wpływają właśnie na

jej zdolność systematyzowania i oceny krytycznej. Też, kto by się nie umiał zdobyć na własny swój sąd w jakiejś sprawie naukowej, zrobi najgłębiej, gdy posłucha głosu uczonoego niemca. W zakresie psychologii to najbardziej poważanych z pomiędzy owych głosów niemieckich należy bez zaprzeczenia głos Wundta. Artykuł jego p. t., *Thierpsychologie* — jeden z szeregu jego *Essays*, obecnie wydanych — dostarczyć też nam wątku do obecnej pracy; przed wyłożeniem wszelkie zawartych tam poglądów musimy jeszcze powiedzieć słów kilka.

Nietrudno pojąć, dlaczego teoria Darwina natehłąga uczonych nadzieję poznania duchowości zwierząt i badania ich w odpowiednim poprowadzila kierunku. Szerokie zastosowanie metody porównawczej w biologii, stopniowe przechodzenie w niej od zjawisk prostych do bardziej złożonych nie mogło nie podać uczonym tej myśli, że i w zakresie psychologii taki sposób postępowania okazać się może skutecznym. Darwin pierwszy dał innym przykład, jak należy prowadzić badania. Zamiast mglistych i metafizyjk przesiąkniętych ogólnych teorii umysłowości zwierząt zbadal on w swojej książce — znanej też polskim czytelnikom — jedną tylko dziedzinę objawów duchowego życia zwierząt (wyraz uczuć). Wobec tak pomyślnych wyników badań jak samego Darwina, tak i jego następców, wobec ustalonej tych badań metody, dziwnem się wyda, że mogli się znaleźć uczeni, nie uznający zgola psychologii zwierząt, jako nauki — a jednak znaleźli się tacy — i to w samej Anglii.

Jednym z najgorliwszych obrońców nowej gałęzi wiedzy jest Jerzy Romanes<sup>\*)</sup>. Prace jego o inteligencji zwierząt zapewniły mu szerokie uznanie w świecie uczonym, ale one też zjednaly przeciwników. Przed paroma laty, w czasopiśmie angielskim *Nature* Llyod Morgan poddał surowej krytyce poglądy Romanesa, stanowczo oświadczając się przeciwko możności wytworzenia kiedykolwiek przez uczonych nauki takiej, jak psychologia zwierząt. Spór, jaki wtedy wyniknął, pozostał nierozstrzygniętym. Niedawno wszakże w tem samem czasopiśmie spotkaliśmy się znowu z tem samem zagadnieniem. Oceniające świeżo wydaną książkę Morgana (*Springs of conduct*), Romanes zaznacza z zadowoleniem, iż poglądy tego autora na psychologię zwierząt uległy podnoszącej zmianie. Ktokolwiek jednak przeczyta dziełko Morgana, ten przekona się, iż krytykę jego uległ optymistycznemu złudzeniu. Morgan, jak dawniej, tak i teraz nie uznaje psychologii zwierząt i nie wierzy w możliwość jej istnienia. Wobec takiej stanowczości dwóch różnych zdań, musimy rozpatrzyć w ich podstawach — tem bardziej, iż w pracy Wundta bezpośredniego rozstrzygnięcia podobnych sporów nie znajdujemy.

Dla jakich też powodów Morgan i inni uczeni nie chcą uznać psychologii zwierząt? Co do Morgana, przyznajmniej — to pogląd jego jest wynikiem jego teorii poznawania. Oprócz *podmiotu* (subjekt) i *przedmiotu* (objekt) badania, odróżnia on jeszcze t. zw. przez siebie *efekt* (przez analogię do pierwszych dwóch *wymiot*). Umysłowość naszych bliźnich nie jest oczywiście *podmiotem* naszego ducha, gdyż nie oświadczamy jej sobie bezpośrednio, ale nie jest też *przedmiotem*, gdyż pojęcie o niej nie zawiera w sobie tej przeciwstawności nam samym, jaką widzimy w rzeczach martwych; natomiast umysłowość ta może być nazwaną *efektem*, tj. czemś takim, co powstaje z wyruścenia i przeniesienia na innych naszej własnej istoty duchowej. Wido-cznością jest — wnioskuje Morgan — iż taka

tylko duchowość poznawać możemy, która jest *efektem* naszej własnej; że więc umysłowość zwierząt musi dla nas na zawsze pozostać tajemnicą.

Gdybyśmy się nawet zgodzili z Morganem na to, iż umysłowość naszych bliźnich jest czemś pośrednim pomiędzy *podmiotem* i *przedmiotem* naszych badań, to i wówczas jeszcze nie należałoby wątpić o do możliwości wytworzenia takiej nauki, jak psychologia zwierząt. Któw zrozumieć, że żaden z nas nieistoty o istocie świadomości psa lub konia, ale i o istocie świadomości swego sąsiada nie może mieć wyobrażenia tak dokładnego, jak o istocie swojej własnej świadomości. Pomimo to jednak kusimy się o stworzenie ogólnej psychologii człowieka, odważamy się na poszukiwania w ciemnej i mało dostępnej dla nas dziedzinie świadomości niemowląt, wariatów, ludzi pierwotnych, dalej osób pozbawionych jednego albo kilku zmysłów, jak głuchoniemi, ociemniałymi itp. Psycholog, któryby w mózgu swoim starał się otworzyć jeden ze standardów świadomości konia, trudziłby się napróżno, ale taki, co by z zewnętrznych objawów tejże świadomości pragnął powziąć jakieś wyobrażenie o jej naturze, a przyznajmniej o niektórych jej cechach, w niczem nie obrażałby ani wymagań nauki, ani zdrowego rozsądku. Poznanie istoty rzeczy we wszystkich gałęziach wiedzy ludzkiej jest dla nas niedostępnem, ale nie ono też stanowi treść i zadanie nauk. Nie wiedząc, jaką jest istota elektryczności, światła itp., człowiek uprawia fizykę; nie znając tajemnicy powinowactwa chemicznego — rozwija chemię. W podobny też sposób, nie rozumiejąc najgłębszej treści duchowego życia zwierząt, psychologia porównawcza będzie mogła jednak uporać się i objaśnić niektóre jego zjawiska i przepowiadać rozmaite ich zmiany.

(D. n.).

J. K. Potocki.

## STATYSTYKA.

Paryż, 18 czerwca.

Stowarzyszenie statystyczne paryskie, jego prace i jubileusz. — Rocznik statystyczny za r. 1885 i tym podobne wydawnictwa.

Czytelnikom *Pravdy* dziśny jestem nieco szczegółów z dziedziny umiejętności statystycznej we Francji. Od roku 1860 istnieje w Paryżu stowarzyszenie pod nazwą *Société de Statistique de Paris*, które w roku szesnym obchodziło 25-letnią rocznicę swego założenia.

Głównym założycielem tej instytucji był lekarz z zawodu, znany przytem z licznych prac statystycznych, Villermé, zmarły r. 1862 w 81 roku życia. Prezydowali następnie: Michał Chevalier, Hippolit Passy, Wolowski, I. de Lavergne, Levasseur, Bertillon i inni. Od jego powstania wydaje Towarzystwo miesięcznik pod tyt.: *Journal de la Société de Statistique de Paris* i odbywa narady, na których rozbiegają się wnaście zagadnienia z zakresu nauki i praktyki.

Prace jego nie pozostały bez wpływu na organizację statystyki urzędowej; prócz tego ogłasza ono od r. 1883 konkursy, od roku zaś 1882 urządza corocznie szereg odrębnych publicznych. Zbyt zasobnem nie jest. Wydatki jego w roku 1885 wynosiły 20 900 fr.; dochody, w których mieszczą się różne zapomogi od władz publicznych, dosięgły cyfry 21,175 fr. Organ stowarzyszenia wychodzi niewielkimi zeszytami, tworzącymi po upływie roku jeden zaledwie tom niezbyt znacznej objętości.

W roku ubiegłym zajmowało się ono przedewszystkiem kwestyami, będącymi na

\*) Szczegółowo przedstawiamie jego teorii podaliśmy w n-rze 14, 24 i 30. *Pravdy* z r. 1884.



porządku dziennym, a więc: przesileniem rolnem, sprawami kolonialnemi, obciążeniem monety itp. Sprawy rolnictwa wypadły wiele jego posiadzeń. W toku tych rozpraw dr Broch, b. minister marynary norwęgskiej, przedstawił ciekawe tablice, dotyczące cen zboża od r. 1801, uprawnych obszarów, ilości inwentarza itd. Prof. Le Vasseur okazał interesujące tablice graficzne o zbiornikach i cenach zboża od r. 1815. Mówiono również szczegółowo o niedawno wydawnym dziele de Foville'a, *Le Morcellement*, o rozdrobieniu własności ziemskiej we Francji. W zakresie spraw kolonialnych Corisier złożył memoriał o koloniach francuskich, Loua zaś streścił pracę Rawsona, prezes stowarzyszenia statystycznego londyńskiego w tymże przedmiocie. Polemizowano przytem z ruchliwym publicystą francuskim, p. Yves Guot, który słowem i piórem walczył przeciwko posiadaniu kolonii wogóle. W sprawach pieniężnych przemawiali: de Foville i Monteaux, przedstawiający odośnie memoriały. Zajmowano się także zastosowaniem systemu deiesiętnego do podziału czasu (doba w tym systemie miałaby tylko 20 godzin) i t. d.

Komunikowali przytem prace swe towarzystwu następujacy pisarze: zmarly swietoz L. Simoain *Les perrees des Alpes*, Fournier de Flaix *L'accroissement de la richesse publique depuis 1789*, Lerousseau *L'organisation de la statistique officielle en France*, Raffalowicz *Les salaires et les gains de la classe ouvrierne en Angleterre*, i Loua *Les deplochements de la population francaise*.

Towarzystwo powiększył się o reku ubiegłym o trzech tylko nowych członków z pomiędzy francuzów: Raffalowich, Thierry Migé i Pongercoussou. Przyjęto natomiast na członków wielu cudzoziemców. Wymieniamy następujących: don Pedro cesarz brazylijski, Nagayo Jensay dyrektor centralnego biura sanitarnego w Japonii, zamiankowany jń Rawson, Von Dunia prezydent Centralnego stowarzyszenia statystycznego wiedeńskiego, generał Francis Walker prezydent stowarzyszenia stat. w Stanach Zjednoczonych.

Co do konkursów, to wyznaczony za r. 1893 o znalezieniu najlepszego systemu dla oznaczenia cyfr średnich spełził bez rezultatu. W r. 1895 nagrodzono połową wyznaczonej kwoty jedyną pracę Rouilleta, nadesłaną z zakresu statystyki zawodowej we Francji.

Na obchodu swój jubileuszowy, który odbył się w dniach 15—20 czerwca r. z. Stowarzyszenie zaprosiło wielu gości zagranicznych. Niemcy, Szwecja i Finlandja nie wysłały delegatów, tylko odpowiednie memorjały i prace. Delegaci rosyjscy nie przybyli, podobno wskutek nieporozumienia. Na zjeździe tym wyrażono życzenie dokładnego zapoznania się z organizacją statystyki w różnych krajach. Odnosząc pracę do Francji przedstawili Levasseur; zagraniczn przedstawili lub nadawali swe roboty. Na posiedzeniach czytano wiele rzeczy interesujących: Beauljon, dyrektor instytutu statystycznego w Holandji, wykladał o statystyce holenderskim Kersboomie, Fasiaux gen. dyrektor drugo belżyjszych belgijskich przedstawili projekt unii kolejowej na wzór związku pocztowego, Bodio—o bankach ludowych we Włoszech, de Malaré—o ubezpieczeniach na życie w Europie w ciągu ostatnich lat 25. Kiser, przewodniczący centralnego biura statystycznego w Norwegii—o wpływie wielkich małżeństw na najomość itd.

Na obchodzie tym wyznaczono również konkurs statystyczny międzynarodowy. Rada stowarzyszenia przy udziale czternastu delegatów zagranicznych wybrała 2-ch sprawozdawców: Neumanna Spallarta z Austrii i Toussaint Louna, sekretarza Towarzystwa, którzy tak określili życzenia zjazdu w tym przedmiocie. Wyznaczono trzy tematy: finansy miejscowe, bogactwo i do-

chody publiczne, oraz wpływ cen na spoży-  
cie. Konkurs jest międzynarodowy. Na-  
desłano prace pisane być mogą w językach:  
francuskim, angielskim, niemieckim i wło-  
skim. Nagroda 2,500 franków. Termin na-  
desłania pod adresem Stowarzyszenia sta-  
tystycznego w Paryżu 31 grudnia 1887.  
Nagroda ogłoszoną będzie na grudniowym  
posiedzeniu towarzystwa w r. 1888. Prace  
ocenian będzie wybrany ku temu komitet  
międzynarodowy.

Nadmienię jeszcze wypada, że prezesem Towarzystwa jest p. Leon Say, sekretarzem Toussaint Lona. Panuje w niem, jak we wszystkich ekonomiczno-statystyczno-financeowych towarzystwach francuskich, kierunek dogmatyczno - wolnohandlowy. Wszelkie odstępstwa od zasad szkoły manchesterskiej uważane są za horroze.

To, cośmy powiedzieli, da zawsze wyobrażenie o działalności naukowej we Francji na polu statystyki. Wychodzi tu przeto wiele wydawnictw urzędowych, dających jednak surowy tylko materiał. Generalne biuro statystyczne przy ministerstwie handlu, którego naczelnikiem jest p. Lona, wydaje od r. 1878 rocznik p. tyt.: *Annuaire statistique de la France*, gdzie cały materiał urzędowy zebrany jest w jedną całość. Każde zresztą ministerstwo wydaje odnośne buletyny i roczniki.

Specjalnej szkoły statystycznej, na wzór innych krajów, Francya nie posiada. Statystykę w „Collège de France” wykłada Lovasseur, w szkole górniczej Cheysson, w konserwatorium sztuk i rzemiosł Foville; prócz tego w szkole antropologicznej miewa wykłady demograficzno-statystyczne prof. Bertillon.

Na tem kończę tę informacyjną notatkę.

*F*

## WYNAŁAZKI

Poyskanie nizkich temperatur przy przechodzeniu w stan  
stały tlenu, azotu i tlenku wegla. — Tajemnica profe-  
sora Comi'ego ujawniona. — Gips stwardolaly. —  
Sztuczny kauczuk. — Zastosowanie fotografii do dru-  
kowania dzienników. — Nowe triumfy chemii. —  
Ozdabianie wyrobów metalowych.

## I

Metoda Olszewskiego skraplania gazów tlenu, wodoru i tlenku węgla posłużyła mu do pozyskania bardzo niskich stopni temperatury. Zdolną on obniżyć ciśnienie, pod jakim ulatnia się gaz skraplający, do 4 milimetrów rtęci i otrzymał tą drogą 12 do 15 centymetrów sepiencyjnych tlenku, tlenku i węgla, lub azotu w stanie płynnym. Pod ciśnieniem jednej atmosfery Olszewski pozyskiwał 5 do 6 centymetrów sepiencyjnych tych płynów, a 2 do 3 centymetrów sepiencyjnych w próżni 10 milimetrów w ciągu kilku minut.

Temperatura szoty, parującego prożni, dochodziła 212 stopni Cels. niżej zero; przy obniżeniu ciśnienia do 60 milimetrów rtęci, szot płynny zaczyna przechodzić w stan stały i przedstawia się wówczas w postaci warstwy ciemnej, nieprzezroczystej na powierzchni, przyczem temperatura spada do 214 stopni. Zmniejszając ciśnienie ponownie 60 milimetrów rtęci, dostrzegamy całkowite przejście w stan stały szoty, który wówczas przedstawia masę białąstą, przy rozrzedzeniu powietrza do 4 milimetrów rtęci, temperatura obniża się do 225 stopni niżej zero i jest to najmniejszej jej stopień. Jak dotąd głośno nie przekazywano.

Czysty gaz tlenku węgla otrzymuje się zapomocą mieszaniny kwasu mrówczanego z siarczany. Gdy ciśnienie zredukowane zostanie do 100 milimetrów rtęci, płynny tlenek węgla zaczyna przechodzić w stan stały; temperatura wówczas wyno-

si 207 stopni; spadając zaś do 211 stopni niżej zera, wywiera ten skutek, że tlenek węgla w całości przetwarza się na masę stałą w postaci bryły śnieżystej. Przy ciśnieniu 4 milimetrów rtęci, ciepłomierz wskazuje 220,5 stopni.

Tlen pod ciśnieniem 4 milimetrów rtęci, przy temperaturze 211,6 stopni niżej zera, utrzymuje się w stanie płynnym, a tem samym stanowi jedno z najdzielniejszych ciał oziebiających.

Od lat przeszło pięćdziesięciu profesor Angela Comi w Rzymie zachowywał w tajemnicy sposób konserwowania preparatów anatomicznych i skamieniałości zwłok ludzkich, jaki wykrył po wielu moczolnych i cierpliwych poszukiwaniach. Obecnie ujawnił swą tajemnicę z pewną uroczystością, w wielkim amfiteatrze wspaniałym w Perugii, wobec wielu prowincjonalnych i gminnych, powag lekarskich i wszystkich członków Kongresu lekarskiego włoskiego. Znany komi profesor przedstawił im całą serię przepysznych preparatów anatomicznych, skamieniałych, jak skąda.

„Jestem już stary — rzekł — i nie chcę być posadzonym o zachowywanie tajemnicy dla mego wyłącznego użytku. Przed zstąpieniem do grobu, pragnę, aby nauka poznała mój sposób konserwowania zwłok, a moi koledzy mogli przyczynić się do jego udoskonalenia.“

*Corriere dell'Umbria* podaje szczegółowy sposób Omiego skamienia ciał ludzi i zwierząt. Materje, używane są: olej linaowy wygotowany, pozyskany ze znanej wszystkim dobrze rośliny: lnu wywołającego (Linum-usitissimum) i drugi olejek rzeźi, rozrzuca w moździerzu z olejem linaowym na ciasto mielkie, ciagle. W to ciasto oleiste zanurzają się członki zwierząt, które chcemy zakonserwować i nadad im twardość kamienia. Maceracja taka trwa przez kilka miesięcy, odpowiednio do objętości ciała, jakie ma być nasycionem. Gdy skamienie jest dostatecznem, zmywa się ciało jak najstaranniej i wystawia na powietrze, dokonując je zupełnie osuszenia; poczem naciera się je i glazą szklaną, jak w złotnictwie przy polerowaniu drzewa i metali. Działania te wymagają wielkiej wprawy i pewnej zręczności mechanicznej. Jeżeli ciała, przeznaczone do konserwacji, mają jamy, wgłębności to powiny być poprzednio zapelnione mieszaniną złożoną z równych części cementu mialko sproszkowanego i drugiego chlorurku rzeźi. Gdy chcemy, aby nieboszczyk miał oczy otwarte, potrzeba przed zamoczeniem zwłok jego w ciście umieścić pod powiekami oczy sztuczne z emalii weneckiej.

Włosi chlubią się wielce z wynalazku Comi'ego; preparaty też jego okazywali prawie na wszystkich wystawach europejskich.

Rozpowszechnić użytkowanie z gipsu zamierzył znany technolog Julhe; doświadczenia, przez niego odbywane, uwięzione zostały najzupełniejsem powodzeniem, gdyż nadał on gipsowi taką twardość, że może nim z korzyścią zastąpić drzewo nawet w posadzkach.

Ze wszystkich materiałów, używanych w budownictwie, gips jest jednym ciałem, powiększającym swą objętość, gdy tycyma wszystkie inne, jak wapno z piaskiem pomieszane i cementy, a nawet drewno kurczą się i pękają wskutek wycisnienia. Gips zatem użytkowany w warstwach dość grubych, aby nie rozpadł się, przedstawia powierzchnię, której nie zmienia czas, ani wpływy atmosferyczne, jeżeli jest zabezpieczona od przysypu wody. Potrzeba tylko mu nadać dwie właściwości, których nie posiada: twardość i odporność.

Julke tworzy jednolitą mieszaninę z 6 częścią gipsu w najłepszym gatunku z 1 częścią wapna tłustego, świeżo zgazzonego, starannie przesianego i używa tej miesz-

niny, zastępującej doskonale gips zwykły, do wszelkiego rodzaju wyrobów. Po zmieszaniu i wysuszeniu masy, nasycą się przedmiot z niej wyrobiony roztworem jakiegokolwiek siarczanu z zasadą strącałą przez wapnia i z osadem nierozpuszczalnym. Siarczan żelaza i siarczan cynku są w tej mierze solami najodpowiedniejszymi. Z siarczanem cynku przedmiot pozostaje biały, a siarczanem zaś żelaza zrazu zionawą, następnie powoli z biegiem czasu i w skutek wysychania przyjmuje barwę półtoradanku żelaza. Najtwardsze powierzchnie pozyskuje się z żelazem. Dla otrzymania maksymalnej twardości i oporności, potrzeba dobrze rozczynić gips, skropić go wodą wapienną, lecz w czasie możliwie jak najkrótszym i z tą uwagą, aby ilość tej wody była największą nad potrzebę. Wiele zależy na tem, aby przedmiot, mający stwardnieć, był dobrze wysolony, a to dla ułatwienia retortoworowi dostania się wewnątrz masy gipsowej. Retortów powinien być bliskim stopnia nasycenia, a pierwsze w nim zanurzenie nie powinno trwać dłużej nad 2 godziny.

Gips twardnieje, jak tylko nad retortów działają czynna, i to w tym stopniu, że nie można zrywać go paznokciem. Jeżeli pierwsze zanurzenie trwało zbyt długo, gips staje się kruchym, lecz gdy wychynie dobrze po pierwszym zanurzeniu, nie lekka się już wpływu wody.

Stosunki wapnia i gipsu nie są stałe; można je zmienić rozmaicie, odpowiednio do przeznaczenia wyrobu, niemniej wszakże stosunek 1 do 6 daje najlepsze rezultaty. Wiele zależy zresztą na tem, aby nie osłabiał powierzchnię gipsu, przeprowadzając po niej zbyt długo kielnia.

Powierzchnia przyjmuje z siarczanem żelaza wygląd rdzawy, gdy jednak przeprowadzimy po niej olej linały, pomieszany z gilejtą<sup>\*)</sup>, brunatnieje, przyjmując piękny połysk mahoniu, który można podziwiać, dodając do wspomnianego oleju werniku kopalowego twardego.

Rozprowadzając na podłożu pokojowej, na grubość 6 do 7 centymetrów (około 2½ do 3 cali pola), warstwę gipsu skropionego wodą wapienną, otrzymujemy zapomocą wyżej wskazanego procesu posadzkę spójną i gładką, jak seklę.

We względu na prostotę i taniość metody Julha<sup>a</sup>, pożądanem byłoby, aby pozyskała szersze rozpowszechnienie. Siarczan cynku, dziś prawie nieużyteczny, miałby zapewnić wielce korzystną drogę zbytu, gdyż cynk w postaci osadu, otrzymywany z tej soli wraz z kwasem siarczanym, mógłby posłużyć do urządzenia ekonomicznych stosów Wolty, wytwarzających siłę, dającą się zastosować w małych motorach.

P. Hang i Hoffmann w Petersburgu wynaleźli nowy związek, nadsilający do zżelazenia kauczuk i gutaperkę, posiadający wszystkie własności tych gumo-żywiec, a co niemniej jest wspaniałe, nierównie od nich tańszy. Do manipulacji posługują się skorki żagłowe i krolizce, które oczyszczają się, ogładzają z włosa w kapeli z wody wapiennej i wygotowują w kotle z 5% do wagi gliceryny, z najmniejszej możliwie ilości wody, dopóki kłaka masa nie przejdzie w stan płynny. W ten sposób otrzymuje się płyn gęsty, klejowaty, który się następnie oesza i poddaje dalszym operacjom.

Na 3 części co do wagi tej masy, użył potrzeba 3 części gliceryny i stopić mieszaninę w kapeli wodnej lub parowej. Po dokonaniu tego, dodaje się ¼ część roztworu dwuchromianu potasu. Następnie masę przelewa się w formy, w których gęstnieje i przechodzi w stan stały, pod

wplywem ciśnienia. Po wyjęciu z form sztuczny kauczuk suszy się w miejscu ciemnym i przewiewem. Parowanie wody nadmierowej odbywa się z większą nierównością w ciemności, niż w świetle, dlatego, że w tym ostatnim razie popowierzchnia rzekomego kauczuku stawałaby się w bardzo krótkim czasie nierozpuszczalną pod wpływem światła i tworzyłaby powłokę, przeszkadzającą parowaniu.

Przedmioty z tej kompozycji otrzymywane są zupełnie podobne do wyrobów z kauczuku wulkanizowanego, a mają tę wyśzość, że opierają się lepiej od niego działaniu ciepła.

Gdy chodzi o naśladowanie kauczuku stwardniałego, należy mniej użyć gliceryny, a więcej dwuchromianu potasu i mieszaninę osuszyć pod ciśnieniem między dwoma blatami metalowymi polewanymi.

Kauczuk będzie posiadał twardość szkła, gdy zanurzymy przedmioty zeń wyrobione w roztworze aluunowo-chromowym, a następnie je wysuszymy.

Sztuczny kauczuk stwardniały, w ten sposób otrzymany, można przetrząść i polerować. Jeżeli wyrób ma opierać się wpływowi kwasów, potrzeba dodać 30% gminy lakowej, roztworzonej w alkoholu. Przez dodanie materji barwnikowych naśladować można koral, malachit itp. Gdy przedmioty, wyrobione z takiego kauczuku, mają posiadać wielką sprężystość i opierać się silnemu ciśnieniu, jak np. obrożę kół wagonowych, potrzeba użyć tylko 1 część gliceryny i domieszać ¼ części odpadków korkowych.

Jeżeli kauczuk sztuczny ma posługiwać do wyrobu materji nieprzemakalnych, dodaje się do mieszaniny ¼ części łożu wolowego z dostateczną ilością wody, dla nadania masie spójności gęstego oleju. Stosunek dwuchromianu potasu nie powinien wówczas przewyższać ¼ części.

Następnie wlewa się ten płyn do zbiornika z podwójną pokrywą, ogrzewanego parą, w którym obraca się cylinder; tkonią w wtedy przechodzącą pod cylindrem pozyskuje warstwę nieprzemakalną, niesklejającą się pod wpływem ciepła.

(D. n.).

## LITERATURA I SZTUKA.

### LITERATURA POLSKA.

Kazimierz Burzyński. *Tahr Bej*. powieść ze wspomnień życia obozowego. 2 tomy. Warszawa, 1886.

P. Burzyński już od lat dziesięciu występuje w piśmiennictwie polskiem ze wspomnieniami pobytu swego na Wschodzie, wyrażonemi bądź w formie artykułów o zakroju publicystycznym, bądź zwykłych opowiadań nacoennego świadka. Ostatni utwór jego — *Tahr Bej* nosi nazwę powieści, jest on właściwie jednak również pamiętnikiem, chociaż nie w tem znaczeniu, żeby autor przedstawiał wypadki własnego życia, ale, w kreśleniu szczegółów, w luźnych epizodach, niewiążących się ściśle z treścią opowiadania, w uwagach wreszcie osobistych, widać niejednokrotnie odtworzenie własnych wspomnień, wniosków, stawianych na podstawie własnych doświadczeń. Mówi on o tem sam w przedmowie, nazywając utwór swój „wspomnieniem lat młodości” i zaznacza, że później niejednokrotnie w toku powieści. Jeżeli zwracamy uwagę na ten szczegół, to nie dlatego tylko, że określa on sposób pisania i charakter książki; w dalszym ciągu

sprawozdania wypadnie mi poruszyć sprawę niemalej wagi, przy roztrząsaniu której powołam się na świadectwo p. Burzyńskiego, trzeba więc, aby czytelnik wiedział, że jest to świadek wiarygodny, który mówi o tem, co widział, i tak szczerzy, że nieraz znajne sam przeciw sobie, a raczej przeciw tej stronie, z którą go łączą związki koleżeństwa i sympatii.

Powieść zaczyna się w Warszawie, w r. 1863 i ciągnie dalej na emigracyę, a początku w Paryżu, a później na wyspie Krecoie i w Bułgarii. „Ani filozoficznej, ani społecznej strony tych przeżyć nie dotknąłem” — mówi autor — lecz że na tem tle posępem życie moje rozwijał się zaczęło, z niego więc oserpie opowiadanie niniejsze. „Tendencyjnej powieści nie piszę” — zastrzega dalej, ale zaraz potem dodaje, jeżeli zestawienie faktów i wywód z onych, który czytelnik sam sobie przedstawia, do tej lub innej kategorii tendencyj zaliczyć zechce — szczęście mi Boże! ja piszę, co czuję, lub opowiadam to, co widziałem. „Może autor rzeczywiście nie chciał przeprowadzić żadnej tendencyj, ale dlatego właśnie, że w opowiadaniu jego znajdujemy wspomnienia ludzi żywych i wypadków przeżyć, czytelnik opiera na dokumencie tym swe wnioski, które zabaczają i o społecznej stronie opisanych przeżyć, chociaż p. Burzyński dotknął jej nie chciał.

Dodać tu muszę, że osnowa powieści w niektórych szczegółach nie jest prawdopodobna, chociaż niemożliwą nazwać jej nie ma zasady. Autor przewiduje ten zarzut i odpięra go zdaniem, iż „rzeczywistość, którą ludzie przechodzą, gdy życie wykołosem rzuca ich w sied niepowodzeń lub pomyślności, intrzy, zawiści lub poświęceń, życie takie nieraz o wiele trudniejsze to, co się w romansach drukowanych spotyka.” Według mnie zresztą, jest to rzecz drobna, wypadki mogą być nierzeczywiste, tylko to, na którym przedstawiono, uchwycone było wernie.

Bohater powieści, Antoni Czujski, kocha pannę Natalię Grizę, córkę obywatela ziemskiego, niepowego pod względem narodowym pochodzenia, któryś kiedyś mieszkał w Odesie, ożenił się z bułgarską i potem zebrawszy miliony, osiadł na Podlasiu. Wypadki współczesne zmuszają Antoniego opuścić kraj: żegna się więc z narzeczoną pojątemie, w sposób nadzwyczaj romantyczny i bierze od niej słowo, że będzie mu wierna „aż do śmierci.” Wkrótce potem widzimy go i przyjaciela jego Szufię w Paryżu, dokąd przybyli po ucieczce z więzienia austriackiego w Iglawie. Jednocześnie prawie jawili się w Paryżu p. Natalia z matką, stary Griz bowiem umarł, żona zaś jego przypomniała sobie, że ma w Paryżu brata, Pankowicza-Adęta, finansistę i putryotę słowackiego. Natalia nie mogła odeszku Czujskiego, ponieważ ten, według mody emigracyjnej, zmienił nazwisko, wuj i matka zaś nalegali na nią, aby oddała rękę p. Mengstenornowi, niby to wychodził, jak bogotom bankierowi, który zwycaja „plajtę” ukrywał pod płaszczykiem przesładowania politycznego. Sekretarz Mengstenorna, także wychodzą, Wienerbrand, przyjaciel Szufi i Czujskiego, chłopak w gruncie rzeczy niezły, ale niemiernie choiwy, za przyzwolenie wynagrodzenie urzędu intrzygi i przekonywa Natalię, że Antoni zginął. Rozumie się, ona „robi ofiarę” dla matki i wuja, chociaż nie wiadomo, z jakiej racji, gdyż sama jest przeciw milionerowi i słuźbuje miłość, wiarę i posłuszeństwo małżeńskie Mengstenornowi, do którego czuje nawet wstręt fizyczny. Czujski jest już wtedy w Marsylii, dokąd go Wienerbrand wyprawił, ale Szufia dowiaduje się o zaślubinach bankiera, chce więc zerwać małżeństwo. Znamien to nie udaje mu się, gdyż zapłacony przez Mengstenorna hrabia Michał, zbier słowno, elegnoki ozuszt i zaubrawie, zniwota biednego litwina

<sup>\*)</sup> W dawnym polskim języku gilejtę nazywano *zamoisina, żółciol, pianą srebrną*, a z niemieckiego *gila*.



umyslnie i zabija go w pojedynku. Zbrodnia ta budzi w Wienerbrandzie wzruszenie i przeziębienie sprowadza nam tyfus. Przed śmiercią wyznaje on swasłce Natalii, że ją oszukał i że Cuijski jest w Marsylii. Bohatorka, która faktycznie dochowała wiary swemu ulubionemu, gdy chociaż zasłubiła Mengonsterna, nie pozwoliła mu wypełniać obowiązków małżeńskich (w powieściach dzieje się to często), porusza metą i spieszy odszukać kochanka, okazuje się jednak, że ten, otrzymawszy wiadomość o jej zdradzie i śmierci przyjaciela, wyjechał do Turcji. Wtedy właśnie budzi się zaczął ruch narodowy wśród słowian południowych, Natalia — widziona sympatycznie dla ciemiężonych, porwana gorącym słowem młodego patrioty bułgarskiego Draszkowicza, najwięcej zaś pobudzona nadzieją, że znajdzie ukochanego, który zapewne popieszy się na pomoc gubionym braciom — jedzie do Bukaresztu i gorąco oddaje się propagandzie narodo-wo-rewolucyjnej.

Cuijski tymczasem smutny, rozczarowany, szuka śmierci i żeby ją znaleźć, zaciąga się do wojska tureckiego, do tego właśnie oddziału, który pod wodzą paszy Mustafy Bożękiego wysłany został przeciw powstańcom grockim na Kreocio. Romantyczny bohater w dziwny sposób jednak szuka śmierci, zapomocą fortelu sprząta placówki powstanców i morduje greków tak zawzięcie, że nawet baszy-bu-kuści mogłoby z nim współwładniczyć. Straszny, wzruszający jest opis walki, w której oddział grecki ginie do szczeru, ale Tahir-bej (tak się nazywa Cuijski), obchodząc zasiane trupy pobojowisko, nie onie je swej niekierownej roli; on usprawiedliwia się tylko, że „nie po to przyszedł, nie tego szukał.“ W jaki zaś sposób oryginalny szukał śmierci, wskazując dalszy przebieg powieści. Z Krotki Tahir-bej przybywa do Stambułu, stamtąd zaś wyprowadza go do Bułgarii, gdzie istnieje obawa powstania, poprzednio jednak udaje się ma do Bukaresztu, ponieważ tam łączą się nietylko rewolucyjni, i zebrać potrzebne dla rządu tureckiego wiadomości. Rozczarowany kochanek wyjawia się od tego polecenia, ostatecznie jednak jedzie do Rumunii w roli szpiega, bo inaczej zajęcia tego nazwać nie można. Tam spotyka się z Natalią, w której domo znajduje się główne siedlisko propagandy bułgarskiej. Kochankowie rozchodzą się, bo Tahir-bej nie może przebaczyć zdrady, ponieważ pomiędzy nimi „stoi słowo złamane;“ wyjeżdża więc z Bukaresztu, a w ślad za nim wyruszają powstańcy bułgarscy. I oto znów zaczyna się straszna, rozpaczliwa, święta walka garstki bohaterów, chłopów i studentów z wydzwizconym, karnem barzastym wojskiem tureckim, Natalia spieszy również na plac boju, bo szlachetna jej dusza nie może znieść myśli, żeby on, polak, brosząc swe ręce we krwi ciemiężonego narodu.“ Kiedy ona jednak pragnie ocalić ukochanego od hanby, romantyczny bohater morduje tymczasem na czynie niszcząc — powstańców bułgarskich i podczas boju filozofuje spokojnie: „Bydło, głupio by-dło! Nu-że więc, gdzie mordować się wzajem w imię waszego Allaha, lub w imię waszego komitetu.“ I śmiało się sam jeden wśród zapachu prochu, zimny, sztycherzy — dodaje na wpół z wielbieni-aniem autor, który zresztą podziela ponie-kąd poglądy swego bohatera, bo dalej po-wiada: „I nie dziw! On widział przeciwie-niegdę inną, rozpaczliwą walkę, w której utracił wszystko i wszystko przeżył musiał. Począwszy od matki-zimno, aż do ideału młodocianego serca, osierociło go wtedy wszystko. Jak więc miał patrzeć teraz na walkę, w której padły szlachetne, lecz głupie ofiary, wyzyskiwane przez szalbierstwo osobistych ambicji tylko.“

„Jak miał patrzeć? W tem właśnie leży

kwestya, o której pomówić chcemy, roz-wiązanie jej podał już Natalia w tym wy-krzykniku zranionej duszy: „to nie podob-na, żeby on, polak, brosząc swe ręce we krwi ciemiężonego narodu.“ Można by do-dać jeszcze: narodu bratniego, „Jak miał patrzeć?“ — mniemają o to, bo on powinien był walczyć po tej stronie, gdzie padły szlachetne ofiary, bez względu na to, kto i dla czego popchnął je na śmierć, gdyby miał w sercu iskierkę bodaj uczucia, gdyby zachował drobną cząstkę własnych wspo-mnień. Zapytał by w równie można: dla-czego ta „inna“ walka ma być lepszą?..

Już nie nadprawiadliwie, ale nawet rozgrzeszenie takich poglądów, jakie wy-plasza Cuijski, i czynów, jakie spełnia, jest ciężkim grzechem moralnym i politycznym. Jest tu i samolubstwo narodowe w najwstrętniejszej formie, bo ponieważ cudzem nieszczęśliwie i brak wszelkich zasad etycznych i ten tani pesymizm umysłowy płytkich i charakterów słabych, prowadzący prostą drogą do utraty wszelkich uczuć szlachetnych i wrzesie ciemno-ta polityczna. Nie znam haniebniejszej karty w naszych dziejach, jak to najemni-tom emigracyi polskiej w służbie papie-skiej, tureckiej, Maksymiliana lub don Carlosa. Zwykle zarzut tego rodzaju strze-szcza się w zdaniu, że polacy zaprzędali się w służbę skrajnej reakcyi. Gdyby o re-akcyę chodziło — byłaby to chociaż jakaś za-sada. Ale jakaż zasada przedstawia barba-rzyństwo tureckie, albo lekrowskie bandy hiszpańskiego pretendenta, albo ta grabia rabusiów i galerników, co się wyprawia po łup do Meksyku, a przy której nawet Cortez lub Pizarro wyrastają na bohaterów? Większość tych najemników pol-skich składała się z ludzi prostych, którzy przywykli już do próżniactwa i dla utrzy-mania życia woleli sprzedawać krew, niż pracować. Ale mieli oni wykształconych kie-rowników, hersztów, którzy formowali ta-bandę, kondotierów, którzy sprzedawali naukę swą i doświadczenie dla ciemiężenia i mordowania innych ludów. Dla tych nie ma przebaczenia, nie ma nawet okoliczno-ści, łagodzących winę. Znaczną sprawę oso-biste nie zdolają usprawiedliwić tego wy-stępku, który choć umrzeć — może odebrać sobie życie, jeżeli zaś nie ma do tego od-wagi, niech szuka śmierci ale w sposób, który nie przynosiłby ujmy jemu i naro-dowi. Przecie łatwiej chyba zginąć było w szeregach np. greckich i bułgarskich, gdyby istotnie o śmierć chodziło, ale tych najmitów inne względy ciągnęły na stronę turecką; prowadzili ich tam samolubna poli-tyka, nielicząca się z względami moralnymi, żółd obłaski, nadzieja kariery itd. Można niekiedy przebaczyć ludziom, ale nie należy usprawiedliwiać ich czynów. P. Burzyń-ski tymczasem robi z nich nieraz bohater-ów. Oto np. Mustafa-pasza (Bożęki), „sa-motny, bohaterki starzec.“ „Dzienne było jego życia podobne nieco do życia Cuijs-kiego: niośł je w ofierze, gdzie mógł. Gra-y go nie sprzątnęli, aż dopiero na polu walki w Czarnogórze, bez jęku, bez łzu, bez strachu skonał, nie wykrzyknął słowa narzekania, z jedną w sercu wielką, dla świętej mu sprawy, miłością.“ Każdy fra-zeo, ale okrywa on rzecz całą. Bożęki niośł życie w ofierze dla świętej sprawy, morda-ując greków i czarnogórców, którzy wal-czyli za sprawę inną, inną, chyba świętą — i mordował ich „z jedną, wielką w sercu miłością.“ Co za straszne pogmatwanie pojęć moralnych! I jakie może być święta zasada, która wyszukałaby się w pewnej formie, pozwalała zabijać i tępić innych, którzy tej samej zasady, tylko w odmiennych formie, bronią? Byli i są dziś jeszcze tacy ex-bohaterowie, którzy niosą życie w ofierze... w paraskiej prefekturze poli-cyi, którzy „z jedną, wielką miłością w sercu“ piszą poufne doniesienia lub spie-gają tajemnicze wojenne obchody państw — osem ci są gorsi od bohaterów, uśmierza-

jących z wojskiem tureckim „bunt“ ser-bów, greków lub bułgarów? W ciągu ostat-nich lat dwudziestu nie ma takiej karny politycznej, w której ci panowie nie unu-rzaliby imienia polskiego, nie ma takiego szalbierstwa lub rozbaju politycznego, do którego nie wynajęliby polskich głów lub rąk. Zaisze i oni powtarzają mogą z poetą:

Wszędzie, wszędzie na planecie

Braci naszych rzyty ślad.

tylko, że te ślady, które zostawiają oni, za-nieczyściły i zatary te szlachetne rzy, jakimi znaczni swą wędrowkę po planecie ich poprzednicy w smutnej doli. Dlu-go, długo będziemy musieli wycierać i ni-szczyć w pamięci ludów Europy — tę ha-biagą spuściznę ostatniego wychodźstwa.

Pozostaje jeszcze rozwiązanie powieści. Natalia ginie od kuli bułgarskiej, zasła-niając swem ciałem Tahir-a, ten zaś ranny wyleczył się wkrótce i szukał zapewne dalej śmierci, bądź to szpiegując „intrzygi“ buł-garskie, bądź karząc „buntowników.“ Odd-ział powstańcy zginął do ostatniego żołnierza, ale ta śmierć „głupiego bydła“, które umierało w imię komitetów, i szalbierstwo tych ostatnich wydały przecie inne, niż z ironicznych uwag autora sądzić można, rezultaty. Jeżeli mianowicie Tahir do-tychczas nie znalazł śmierci, to widzi on dzisiaj Bułgarię wolną i zjednoczoną, krew Draszkowiczów pomoszona i owa sprawa — pogardliwie mierzona z szlachet-kiego punktu porównania bojęw, ale nie-mniej święta dla pastuchów bułgarskich — blyszcząca w aureoli szczęścia i swobody. I gorzko chyba rozmyśla Tahir bej o tej innej sprawie, o tych innych, zapewne „roz-umnych“, „uczciwych“ komitetach i o tej polityce, zarabiającej na utrzymaniu życia sprzedażą krwi swojej więcej dającąmu i wysysającą na śmierć — nie „bydło“ w imię idei, ale „bohaterów“ dla zdobycia łupów meksykańskich — rozmyśla i powtarza wraz z autorem: „przed nami ciemno, za nami sterczy jak drogoczek wielki omar-tarz z rozszanych kości ludzkich.“ Oh! ty-lko cmentarz, ale za działalnością Tahir-bo-jów sterczy jeszcze plugawie smietnik.

W...t.

## FEJLETON.

### LIBERUM VETO.

Wakacyjne wędrowki. — Ludzie niepięknymi. — Rozwijające stowarzyszeń studenckich. — Herkales wobec mrowiska. — Stary nałóg w Towarzystwie opieki nad zwierzętami. — Wzór zgody. — Nowy konkurs. — Memoriał komitetu gieldowego w odpo-wiedzi na skrócenie.

Ludzie drugiego dziesięcioletnia wieku, czar-ni, niebiescy i ciemnoniebiescy, rozpoczęli już swoją wakacyjną wędrowkę. Na sta-cyach kolei żelaznych z ubogimi tłumoczkami i jeszcze uboższymi głowami roją się do wylotu na świeże powietrze. Twa-rze miszne, wynędzniałe, zmęczone. Wi-działem kilka gromadek: byli w nich za-pewnie i zwycięzcy i zwyciężeni, a przecie wyglądali jednako — smutno. Kiedyś podobnie wracali przed 20 laty do ro-dzinnych ulów, z min młodych pszczołek można było od razu poznać, która niesie miód, która woszczynę, która nie zebrała nic w próżniactwie, lub polamała siebie skrzydła w nieszczęśliwości. Próbowałem więc i teraz rozpoznać charakterystyczne zna-miona. Daremnie — wszystkie się zlewały we wspólny wyraz minionej choroby. Trzeciły chłop polski nie śpiewa, robotnik również, oficyalista bardzo rzadko — śpiewają mierzecznicy i aryetokraci. Jest to zrozumiałe, ale dlaczego nie śpiewa mło-

de serce, które jeszcze nie dźwiga trosk  
życia samodzielnego? Zagadnałem jednego  
z tych niemych ptaszków:

— Obciąłeś się?..  
— Spojrzał na mnie z uwagą:  
— Jestem pierwszym — odrzekł.  
— Jedziesz do rodziców?..  
— Tak.  
— I nie śpiewasz?..

Ruszył ramionami, jak gdybym go spytał, czemu nie ogryza sobie paznokci.

Każdy z was zapewne miał w ręku brolok, laskę lub jakąś inną przedmiot galanterijny, w którym umieszczone szkło powiększające, przysunięte do oka, ukazywał obrazek. Taką niespodziankę sprawiają nam różne, naporóż małoważne pytania, przez które widać wielkie sprawy społeczne. Długość trzęsły chłop nie śpiewał? Żdaje się, że o tem myśleć nie warto, a jednak zapytajmy głębiej w to spostrzeżenie, zobaczymy przyczynę zastanowienia godną. Podobnie rzecz się ma z kwestją: czemu młody człowiek nie śpiewa? Podczas letnich upałów, odpoczywając pod cieniem drzew, opłagadając sobie dla zabawki w to szkło.

Że już nawet dostojni polscy na uniwersytetach niemieckich śpiewać przestali, gdyż rząd pruski, nienasycony w swej nienawiści, rozwiązał im wszystkie stowarzyszenia, które również zagrażały miały bezpieczeństwu Niemiec. Ohyba umarli znową pisać satyrę. Ten widok pastwiecnie się obłączyłom nad bezbronnymi i niewinnymi robakami jest nie tylko ohydny, ale także śmieszny. Proszę wyobrazić sobie Herkulesa, zajętego ustawicznie rozpływaniem mrowisk i osadzającemu na szpilkach mrowki. Dodać trzeba, że nie one do jego domu się zakradły, ale on na ich siedzibie dom swój zbudował. Półbog niemiecki, podszkoleny ustawicznie z dołu, wznosi głowę coraz wyżej w olimpijskie chmury, a jednocześnie coraz niżej spuszcza swa maczugę. Co zrobił od r. 1870 opłagadającego mu coło nowym liściem wawrzyn?.. Kilką szczątków „pośrednictw” kilkadziesiąt szachów dyplomatycznych, wiążkę praw wyjątkowych, parę bezpłodnych nabytków kolonialnych i kadeś napełniona roztopionym oliwem, w której mają się namazać najbiedniejsi z biednych. Gdzie tu tkwi wielkość?.. Czy oddział się najmniejszej jej ślad w zamkniętej konstytucyjnie uprawnionych stowarzyszeń młodzieży polskiej? Według ministra Goelera, uprawia ona politykę. Znałem kilka takich ognisk, rzeczywiście oprowadzono w nich nierez na temat rozmaitych pamiątek historycznych, ale z polityką bieżącą załatwiano się zwykłym katochizmem. O jakiejkolwiek działalności na tem polu nie było mowy, nawet o takiej, jaką prowadzi najniższej *Verein* niemiecki, tupały lub swawaję nogami na wykładach profesorów. Skupiały się gronka siła powinowactwa narodowego; jedni marzyli, drudzy czytali swe prace, inni użylali przyjemności spotkań towarzyskich — ot, na tem ograniczały się ich wrocie zamiary względem państwa niemieckiego. I za to rozdmuchano ich na szczyty wiatry, jak garść kurzu, który gryzą w oczy potężnego człowieka. Znowu kawał konstytucyjny został obierany, ale kogo ona już dziś w Niemczech obchodził? W każdym razie nie tych, którzy są moimi kolegami. Jeśli wesołomocna wola zażąda od nich, ażeby chodzili na ozworakach, niewątpliwie chodząc będą — i to dumnie!

Gdyby było z tych win, o które nas oskarżają, wiele prawdziwych, serdecznie podziękowalbym za te losowi. Mianowicie mamy dyś znakomitą tkazami „intyryg” i „kuwani”. Grzechy te wymagają koniecznie zdolności organizacyjnej, której w naszym plemieniu nie widzę i której brak głównie nas gubi. Za ten przynajmniej w teraźniejszości odstąpiłbym pół kopy

magnatów z przeszłości i Radsziwiłł Panie Koobanku ofiarowalbym w dodatku. Można gąbkę skłóić z krzemieniem, orać koniem i krową, ale związać i sprzedać polaka z polskimi trwałe — to przechodzi siły ludzkie. Według przelotnia między dwoma jest trzy zdania, tysiąc protenaj, milion obrażonych ambicji. Zatrzyjcie, gdzie chcecie: do spółek przemysłowych, stowarzyszeń, pism peryodycznych, wszędzie duch niezgody rogi wam pokaze. Była w Warszawie instytutna, która nie odznaczała się ruchliwością, ale przynajmniej nie ulegała seccajom i konfederacyjom. Ale i na nią przyszła kreska: mówię o Towarzystwie opieki nad zwierzętami. Odbyło ono właśnie walną nadadę, na której — rozumie się — kilku członków niezadowolonych wystąpiło. To jeszcze nie byłoby naze — naszym jest dopiero usprawiedliwienie odszczepienstwa. Rzecznik secesjonistów, skreśliwszy dzieje niereządu Towarzystwa, przyznał (według *Kur. codz.*) nowemu prezosowi zasługę przywrócenia lađu, ale „ponieważ porządek obecny, w skutek wewnętrznych rozterek, utrzymał się nie może,” więc doświadczeni postanowili się unająć. Za rok zrobią to inni, za dwa — inni, za trzy — inni, na ich miejsce wejdzie zastęp święty, ale również rozpocznie emigrację — i tak dalej, dopóki kulejąca instytutna nie upadnie. Gdy wyszły dykt pruskie, plakaliśmy i szysdili. Gdy nas spotka jakieś niebezpieczeństwo zewnętrzne, także skargę przeplatamy ironią. Ale gdy spojrzymy w głąb naszej natury, gdy tam dostrzeżemy stary i zabójczy nałóg chorobliwego indywidualizmu, bezpłodnego luzactwa, niezdolności do pracy zbiorowej — wtedy już nam na śmiech się nie stanie. Bo życie od cudzego na nie zamachu obojętne, ale od własnego — nie. Popęd samobójczy jest niezwalczonym.

Jakkolwiek wynik konkursu dramatycznego uległ w krytyce tak znacznej redukcji, że już dziś o nowonagrodzonych geniuszach heroldowie milczą, pod jednym względem był on rzeczywiście jawniejszym niewykiem: sędziowie wydali jeden wyrok zgodnie, a co do innych nie pokłócili się, nie zapisałi do akt grodzkich protestu, przeciwnie okazali solidarność. Jest to łaskawy wzór, na „Albert wójtki krakowskie” w przypalonym sosie niezręcznych kucharzów. Gdy więc to samo grono ogłosiło nowy konkurs, wróżę mu zupełne powodzenie, chociażby nawet zgarnął tylko trochę rzeczy z naszej sadzawki literackiej. Bo mam nadzieję, że i tym razem nie pokłócili się, a komu przynęca 1000 lub 500 rs. nagrody — to już mniejsza. Ani za te, ani za żadną cenę Shakespeare’a i Moliere’a nie kupi, zdala pateroska genialnych duchów nie wywoła, polechoze tylko drzemające talenty lub ambioje, które coś na świat wydadzą. Tak go szanuje za dobry przykład łachocznici, że nie wymawiam mu ponownie pewnej koterynności w doborze sędziów. I to nasz wada, ale daleko znośniejsza od rozprężalności. Niech się łączą ludzie jednej gminy, jednej wsi, jednego kumowstwa, aby się łączyli.

Przyszły turniej dramatyczny ochrzczono imieniem Żółkowskiego. Należał się ten zaszczyt tytaności naszej sceny, któremu ostatnie lata pracy publiczności i pisma uprzyjemniały ciągłymi dowodami szczególnej sympatii.

Mamy wreszcie po krótkiej przerwie niezbędny balask. Warszawski komitet gielbowy złożył komisji do spraw żydowskich memoriał, będący obroną izraelitów od zamierzonej przeciw im ograniczeń. Memoriał ten dostał się do rąk *Niwy*, która podała go w odpowiednim skróceniu i opatrzyła uwagami. Uważa ona go za objaw „zdmiewającej pychy, i lekomyślnie chępliwości,” za „apologię żydowstwa, uwadnianą na czarnem tle rdzennie tutejszego żywiołu, postawionego

pod pretekstem niedołęstwa, nieszaradności, lenistwa, grubości obyczajów itd...”

*Posłł Prasy.*

## NA WIDNOKRĘGU.

Prawidłowość wypadków. — Obrona „świątchych praw.” — Polenika w Łodzi. — Dobrze checi w parze z niedołęstwem. — Patryotyzm polski odradza się w Sosnowicach. — Przygoty cukożników. — Łaskomato chłopskie.

Charakter ważniejszych wypadków w okresie zmienia się ze stale powtarzającą się prawidłowością. W zimie mamy kradzieże leśne, potem zaczynają się rozpopy i psują się drogi, potem w wozach rzeczach i nowo-utworzonych kalużach topią się dzieci chłopskie, potem palą się wieś i miasteczka, dalej idą: wystawa, wysługi konne i artykuły o posłannictwie stanu niemieckiego, potem jessze skargi na robotnika wiejskiego, wreszcie w jesieni znowu psują się drogi, zaczynają się uyskiwania na współzawodnictwo Ameryki, rozsyłają się kwestyonarje i warsta nastroj antysemitki, ponieważ żydzi złoza kupowad nie chcą. W tak prawidłowo działającym mechanizmie łatwo odgadnąć, co w danym czasie nastąpić powinno i żyro określić można charakter wypadków, o których kronikarz bieżącego życia z obowiązku swego mówić będzie.

W końcu czerwca np. dojrzejąca jagody i zaczyna się gryzobranie. W związku z temi jawniaskami naturalnemu znajdują się odpowiednie zjawiska społeczne a raczej porządku społecznego, opartego, jak wiadomo, na zasadzie świętych praw własności. W obronie tego palladium lań i moralności plynie nawet nieraz krew, chociaż, rozumie się, tylko krew chłopska. W majątku Zemborzyce, pod Lublinem, gajowy, obchodzący las, spotkał gromadkę włóscian, właścicieli bab i wyrostków, zbierających poziomki i grzyby. Jakkolwiek dwór zwykle jagod i grzybów nie zbiera, a gdyby nawet to czynił, to przecie odegnać ich zapasu nie użytkuje, pilnuje jednego goriwie „świętego prawa” i w tym celu wydaje surowo instrukcję gajowym. Organ ochrony własności zaczął więc odzierać schwytych na gorącym uczynku szkodników, kiedy zaś ci opierali się, wystrzelił i ranił strumem w twarz jednego z nieposłusznych. Przestępa, chociaż nie nosie karę, nie jest w tym wypadku głównie winnym, działał on z pewnością nie z własnej inicjatywy, lecz skuchał tylko rozkazu. Ogień występek obraża tego, kto pośrednio lub bezpośrednio takie rozkazy wydaje, dla kogo garstka jagod lub koszyk grzybów, z których sam zresztą nie skorzysta, które zginią bezużytecznie — więcej warto są, aniżeli życie lub zdrowie ludzkie.

Wobec tej surowości, tem gorszej, że bezcelowej dziwnie wygląda łagodność, czyli raczej niedbalstwo innego obywatela ziemskiego. W majątku Lipiny, pod Warszawą włóscianie, nie zwracając niczyjej uwagi, wyrabiali do szczytu 16 morgów laau, na których było około 5,000 sztuk drzewa i sprzedali wszystko na targach w Warszawie. Kiedy już cała ta operacja pomyślnie się ukonczyła, właściciel apostregzył dopiero, że brakuje mu dziesiętej części laau. Wtedy „energicznie” (tak!) zaczął poszukiwać winnych, którzy, rozumie się, nie byli tak głupi, z wyjątkiem kilku niedołęgów, żeby zachowywać dowody dokonanego nadużycia.

Dwa to fakty, tak niezgodne z sobą, łączą się jednak nieraz w jedni realnej; ten sam człowiek, który zabrania zbioru chłopom poziomki i grzybów, pozwoli so-



bie bezkarnie ukraszać pod nosa kawał lasu. Właściwie nam niedołęstwo zabija wszelką systematyczność w postępowaniu, ale to samo niedołęstwo miewa przypadki krewkości, wtedy czipia się szczegółów, na nich skupia całą energię i łatwo przechodzi w samowolę. Dlatego to okrucieństwo nasze bywa tak bezmyślnym, jak lichy jest nasz porządek.

Niemcy i w okrucieństwie i w porządku są bardziej konsekwentni. Niejaki p. Eisert, fabrykant z Łodzi zaszkarzył do sądu robotnicę o kradzież switka wełny, wartości 40 kopiejek. Winna została na 6 tygodni do kasy, pozostawiając bez żadnej opieki dwoje małych dzieci. Przeciwi p. Eisertowi wystąpił *Łódzki Zeitung*, która nie broniąc bynajmniej kradzieży, utrzymywała, że p. Eisert nie postąpił jak chrześcijanin, "kiedy dla marnych 40 kopiejek podał skargę i naraził dzieci na głód i nędzę, a może śmierć nawet. Zaspokojony fabrykant odpowiedział, jako obywatel, że każdą kradzież, bez względu na okoliczności uboczne, uważa za swój obowiązek karać surowo, jako chrześcijanin zaś dodał, że los dzieci obchodzi go nie może, ponieważ są one... nieślubne. Z tego powodu wywiązała się polemika między dwoma gazetami niemieckimi, do której wtęrcił się i *Diennik Łódki*, oświadczając, że i on niepochwala kradzieży w fabrykach i domaga się kar surowych, jednak o to dzieci nieprawych jest nieco innego zdania. Polemika posiadała jedną, bardzo ciekawą stronę. Kiedy *Łódzki Zeitung* od pojedynczego wypadku przeszedł do wyświeślenia rozmaitych nadużyć w stosunkach przedsiębiorców do robotników, w *Tagblatte* miejscowym ukazała się odezwa za podpisem kilkudziesięciu fabrykantów z groźbami dla niedolickiej gazety. Na prośbki te *Łódzki Zeitung* w kilka dni potem odpowiedział bardzo wymownie: jak tylko gazeta wystąpiła przeciw nadużyciom fabrykantów, licząc jej pręnumeratorów wniosła się szybko w ciąg dalszy kilku. Okoliczność tę powinien wziąć na uwagę, wahać się w różne strony *Diennik*. Jest ona ubożem potwierdzeniem tego, co mówiliśmy kiedyś o naturalnem stanowisku pisma polskiego w Łodzi. Ludność polską w tem mieście stanowią wyłącznie prawie robotnicy lub też niezbyt liczna garstka przedstawicieli inteligencji, którzy bez wyjątku prawie są takto robotnikami najemnymi, tylko wyższej kategorii, nie mogą więc mieć szczególnego nabożeństwa do interesów kapitału. Ten stan rzeczy określa wyraźnie stanowisko pisma polskiego, które przedewszystkiem powinno wziąć na siebie obronę interesów warstw pracujących, wtedy bowiem nie tylko pozyskałoby trwałe warunki istnienia, ale i pewną siłę przyciągającą, bodajby względem tych żywiołów, których pręnumeratora zasilają tak niespodziewanie kasę redakcyjną *Łódzki Zeitung*. Takie odziaływanie miałyby większą obywatelską doniosłość, niżeli umiagi do tych, "którzy żyli się z krajem i są jego dobrymi synami," i większą korzyść przyniosłaby taka asymilacja, aniżeli zgryźniactwo p. Sobieblerów, Geyerów, Eisertów, Enderów i innych, bez których moglibyśmy obyć się wybornie. Przemysł łódki nie dlatego jest obcym, że fabryki należą do Niemców, ale że robotnicy w znacznej części są Niemcy i nie zbliżają się z żywiołem krajowym. W tem spoczywa wcale kwestyja i wszelkie usiłowania obywatelskie, chociażby zamierzone na małą skalę, chociażby nie rokujące zbyt przedkich rezultatów — powinny być wyłącznie na ten punkt skierowane.

Już nie na siłę przyciągającą, ale nawet na oporność inteligencji polskiej liczyć nie można. Mieszkańcy Oorkowa skarżą się np., że "zmuszeni" są czytać książki niemieckie, których im dostarczać nieśmieli kolporterowie, ponieważ polskich dostad

w mieście nie można. Pożądaniem byłoby, mówi dalej korespondent, żeby kto założył u nas czytelnię i księgarnię, ponieważ chęć czytania książek polskich bez zaprzeczenia istnieje. Dalej idą znane frazesy o miłości dla mowy ojczystej, których nie powtarzam. Nie przeczę, że założenie czytelnicy byłoby pożądaniem i że księgarze polscy mogliby gorliwie prowadzić kolporterów, ale nie bardzo wierzę w te chęć gorącą, która nie zdobywa się na wysłanie listu z pismami do Warszawy, lub na założenie czytelnicy domowej, z której użytkować by mogła pewna liczba rodzin. Przecież nawet u nas istnieją po wsiach takie spółki dla zakupu książek, które potem rozlosowują się między uczestników. Wartości niezaradnym mieszkańcom Oorkowa odbyły na jesieni wyprawę do kolonii czeskiej na Wołyniu. Zobaczyli by oni wtedy, w jaki sposób wyraża się zamłowanie mowy ojczystej. Włóczenie cześci po znich zbierają składek i za wspólnie pieniądze sprowadzają sobie z Pragi polskie książki, która wystarcza im do czytania na rok cały, trzeba tu dodać jeszcze, że sprowadzanie jest dosyć drogie, ponieważ, księżki bowiem idą najprzód do cenzury w Kijowie i stamtąd dopiero wracają napowrót. Z Oorkowa do Warszawy jest znacznie bliżej i przeszłoby śadnych być nie może. Jedynym winowajcą jest tu niedołęstwo mieszkańców, bo gdyby księgarze przeknali się, że mieszkańcy Oorkowa rzeczywiście pragną czytać książki polskie, natychmiast założyli by czytelnię i otworzyli agenturę komisową. Trudno znowu wymagać od kupca, żeby bez pewności pomyślnych rezultatów ryzykował nakład, to rzecz jego dobrej woli; budzić ospałych i pobudzać do energii niedołęgow nie jest wcale obowiązkiem księgarskim. Zresztą, gdyby sprowadzanie polskich książek do Oorkowa było dobrym interesem, znalazł by się *Niemiec*, który by to uczynił.

Podkreślam *Niemiec*, bo bez jego inicyatywy nawet odpór względem Niemców nie ma u nas powodzenia. Kto nie pamięta, jak odgrzązaliśmy się, że nie kupimy za grosz towarów niemieckich i kupujemy je tak samo a może więcej niż poprzednio. Teraz dopiero przykład patriotyzmu daje... Sosnowice. Trudno uwierzyć a jednak tak jest w istocie. Polscy mieszkańcy tej oady dawno już kiwali palcem w bucie na Niemców, od których sprowadzali nawet mleko. Dopiero niedawno, z powodów nie wiadomych, Niemcy sosnowiccy pokłócili się z Niemcami katowickimi i stan rzeczy zmienił się od razu. Produkty spożywcze znalazły się w okolicy, inne zaś towary sprowadzają z Galicji, niektóre z Wiednia nawet, chociaż to droższe kosztuje. Niemcy sosnowiccy, płacąc, krzywią się i mrużą, "ale nie chcą to huncwoty pruskiej znają, nasz polski natura." Jeżeli kupcy z Katowic nie potrafili przebićgać landmanom, łatwo stać się może, iż wbrew przewidywaniom p. Szarapowa, Sosnowice nie tylko przestaną być wysuniętą placówką germanizacji, ale staną się nawet ogniskiem słowiańskiego odrodzenia. Gdyby jeszcze zmiana ta okazała się zyskową, nawrócenie na patriotyzm polski Niemców sosnowickich nie podlegałoby wątpliwości.

Względem zysk jest najmniejszym elementem przyjaznych stosunków. Na przykładzie okurników w Petersburgu zarządzały się w niektórych kwestiach dwa obozy: producentów z Królestwa i Oesarstwa. Niektóre środki, obrachowane, rozumie się, na korzyść okurników, zalecano nawet w pismach naszych z patriotycznego punktu widzenia, znalazły się również pisma rosyjskie, które z tej samej zasady broniły innych środków, właściwie zaś chodziło o to, że pewne zmiany korzystniejsze były dla okurników z Królestwa inno zaś — dla okurników z Oesarstwa. Pisma, broniące interesów spóżywców, bez względu na język, jakim

pisali, utworzyły razem trzeci obóz, zgodnie oświadczający się przeciw wszelkim ograniczeniom przymusowym produkcji. We wrażliwe walki dwóch stronniczych producentów od czasu do czasu to tu, tam rozlegał się okrzyk: "unormowanie produkcji," tj. po prostu ograniczenie jej do pewnego minimum. W tym punkcie zeszli się przeciwnicy, w następstwie czego odbyły się wzajemne wizyty i narady, pozem delegat okurników z Królestwa, "mle wityny był w Kijowie," zaś hr. Bobryński (tak głosi telegram) "przyjeżył został serdecznie przez fabrykantów polskich w Warszawie." Rezultatem tych przyjemnych wizyt i prawdziwie polskiej gościnności jest właśnie projekt ograniczenia produkcji cukru, przeznaczoną na spóżywie wewnątrz państwa, do 19½ milionów pudów rocznie.

Z projektem tym pp. cukrownicy kółatać znowu zamierzają do ministerium finansów, które dotychczas opierało się do syć wytrwale ich natarczywym prośbom. Skąd jednak wzięła się ta cyfra 19½ milionów pudów? Projekt odpowiada, że spóżywie wynosi właśnie tyle, według danych statystycznych. Jakich danych? — niewiadomo, ale wiadomo dobrze, że nie ma żadnych zalegających na wierze, szczególnie, jeżeli dotyczy spóżywia. Są jednak dane pośrednie. Norma jest o 5% niższą od przeciętnej produkcji za lat pięć, w ostatnich latach rzeczywiście istniała nadprodukcja dosyć znaczna, ale w poprzednich cen cukru rosły ciągle, nie dla czego innego chyba, tylko dlatego, że zapotrzebowanie przewyższało podaż. Nie można zaś dokładnie obiecywać: czy i o ile nadprodukcya w latach ostatnich, przewyższała brak w latach poprzednich. Zresztą istnieją inno jeszcze dane o spóżywie, wyprowadzone za lat kilkanaście z obliczeń cyfry produkcyj, po odrzuceniu istniejących obecnie pasów i wywozu. Tak np. p. Wolff utrzymuje, że roczne spóżywie cukru wynosi 24½ milionów pudów (licząc w państwie rosyjskiem 95 milionów mieszkańców), p. Tolpynin zaś określa normę spóżywia w 1886 r. na 21½ mil. pudów. Nie wiem, czy cyfry te zalegają na zupełną wierę, ale i cyfry autorów projektu także nie są niczem poparte, różnica zaś między niemi jest tak znaczna, że w razie gdyby pierwsze okazały się prawdziwymi, ceny cukru podskoczyłyby gwałtownie, wiadomo bowiem, że brak towaru na rynku reaguje silnie bardzo na jego cenę, które wtedy dla wielu stały by się nieprzystępnymi. Nastąpiła by więc znowu nadprodukcya, która i dzisiaj jest względna tylko, obiektywnie bowiem spóżywie cukru jest niedostatecznem.

Dzisiaj jeszcze okurki z powodu ceny swojej jest dla ludu za drogim, albo dokładniej mówiąc, lud nasz jest za ubogim, żeby mógł go kupować. Netylko okurki zresztą, ale nawet mięso dla wieśniaka jest zbytciem. Kurjery opowiadają właśnie z oburzeniem o przykładzie chłopskiego łakomstwa. Krowe, która była chora na karbunkul, właściciel jej dorząną i sprzedawał mięso, żeby jednak zachęcić kupujących, którzy mieli pewne wątpliwości, ugotował mięsa i zjadł je. Na drugi dzień potem włóściainów umarł, co się stało z kupującymi, czy jedli mięso i czy umarli również — niewiadomo. Chłop, który je padłnie, osyni to, niestety, nie przez łakomstwo, ale dlatego, że nieślad go na kupno mięsa. Widziałem sam przykład, że włóściainie odkopali wiewprza, który zabity został, ponieważ wśiścił się, i zjadł go, odniósł przed tem łeb, w którym, według ich zdania, chowa się wśiściaina. Czynną to zawsze zagadniczy, komornicy i inni przedstawiciele proletariatu wiołskowego, zamożny gospodarz nigdy czegoś podobnego nie robi, nie tknie on nawet mięsa z bydłcia chorego, chociażby choreba nie była zaraźliwą. Często bardzo

włoczenie nie chcą kupować nawet mięsa wtedy, jeżeli byłoby już skałconem, złałoby nogę itd. i już chore zostało doraznie. Jeżeli więc nasz obłop, który w jedzeniu jest wybrednym i nigdy jak np. nie mieć lub uzech nie będzie jadł kota lub psa, nieraz nawet królika, przełamującej się wstręt i spożywa padlinę, to chyba nie przez łakomstwo to czyni.

J. Nieborski.

## KRONIKA BIEŻĄCA.

**Wystawa nasion** w muzeum przemysłu i rękodzieła otwarta została w październiku. Deklarację przyjmują do 15 września. Mogą być przedstawione nasiona zbóż, warzyw, roślin pastewnych, olejnych, farbiarskich, melododajnych i drzew.

**Ciekawka cyfry.** Kasa Intenla Mińskiego liczy najwięcej, bo przeszło 500 członków w Warszawie, dalej idąc Lublin — 70 członków, Kijów — 39, Petersburg — 33, Irkuck — 26, gubernia wolska — 21 i podolska — 15. Tula daje więcej członków (12), aniżeli miasto gubernialne Królewiec, z wyjątkiem wieniołnych, oraz Kallisa i Radomia; w Wilnie jest członków tylko 8, w Suwałkach — 4, tyleż, co w gub. taurydzkiej (Krym); w Grodnie 2, t. j. tyłu, co w Olonecku i Penle itd. Zestawienie tych cyfr tak jest wymowne, że wszelkie uwagi są chyba zbędne.

**Obłożenie clem** wyrobów litograficznych zatwierdzone zostało przez Radę państwa.

**Plan Warszawy** o wielkiej skali opracowuje wydział mierniczy przy zarządzie kanalizacyjnym.

**Muzeum pączolniczo** w ciągu lat trzech wydało świadectwa na wykwalifikowanych pszczelarzy 202 osobom. Cyfra ta sama przez się dosyć znaczna ma być przy zestawieniu z cyfrą uczących się pszczelniców przy różnych lub krótkich przeciąg czasu, których było około 4,000 osób.

**Sędziowie przysięgli** będą teraz mieli możność wpływać na zmianę pytań, ułożonych przez sąd i wręczonych im dla dania odpowiedzi. Odpowiedzi artykuły ustawy o postępowaniu sądowem w sprawach karnych (762, 764, 808 i 816) zostały zmienione.

**Szkola telegrafistów** otwarta będzie w Petersburgu, z początkiem roku szkolnego. Wstępujący winni przedstawić świadectwo z ukończenia średniego zakładu naukowego. Kurs nauk trzyletni. Wychowanci otrzymują stypendya po 25 rs. miesięcznie, jeżeli zaś znajdują się w służbie rządowej — pensye, która pobiera, jeżeli chorą, po ukończeniu szkoły otrzymują stopień inżyniera-telegrafistów.

**Zmiany.** Na miejsce prof. J. Aleksandrowicza dyrektorem ogrodu pomologicznego mianowany został p. Bielajew; ucniołwie szkoły ogrodniczej zostali rozpuszczeni na czas nieograniczony, ponieważ szkoła ma być zreorganizowana.

**Adwokatura.** Dzienniki rosyjskie podają wiadomość, że wkrótce już we wszystkich okręgach sądowych utworzone zostaną rady adwokackie, które będą przedstawiały kandydatów na adwokatów przysięgłych. Liczba adwokatów żydów ma być ograniczoną do 10% ogólnej cyfry.

**Hajnosci.** P. Sembrich-Kochańska, wielbiona przez warszawskich i łowickich patriotów nie tylko za głos swój ale i za obojętność obywatelską, znaczna część docho- du ze swych występów w Berlinie przeznaczyła na rzecz różnych instytucji niemieckich.

**Niechotałost.** Grobowne Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego w katedrze piskiej znajdują się w stanie zupełnego zaniedbania, oprócz tego w kaplicy, w której mieszczą się one, księża urządzili składy różnych rupiec kościelnych. To są nazywa, że, czci- godne duchowieństwo nasze strzeże gorliwie pamiątek narodowych.

**Pożyczka.** Najbliżsi obywatele Grodna otrzymali po pożyczce rządowej w kwocie 322,000 rs. na 4%, z umorzeniem w ciągu lat 26. Miasto przyjmuje odpowiedzialność za wypłatę długu.

**Bank ziemski** w Wilnie wystawia na sprzedaż 328 majątków ziemskich w sześciu t. zw. guberniach północno-zachodnich, mianowicie w grodzieńskiej 77, wileńskiej 57, kowieńskiej 55, wileńskiej 52, mohylew-

skiej 50 i mińskiej 37. Większość tych dóbr należy do osób pochodzenia polskiego, niektóre zajmują znaczne obszary np. Hitezwka 24,500, Jakimowice i Sielec 23,000, Maralia 14,000 dziesiętyn; wogóle zaś trzecia część majątków posiada więcej niż 2,000 dzies., rozle- głości.

**Rozporządzenie.** Rząd niemiecki wydał rozporządzenie, zabraniające przyjmować telegramów w języ- kach słowiańskich. Depesze mogą być wysyłane we wszystkich innych językach europejskich, nawet w por- tugalskim.

**Bibliografia.** Aleksander Walicki. *Błędy nasze w mowie i piśmie, ku szkole dla języka polskiego popo- niane, oraz prowinogoniamy.* Wydanie trzecie. War- szawa.

— St. Rossowski. *Poezye.* Lwów.

**Verdi** napisał nową operę: *Otello.*

**Oburzenie.** Z Belgradu rząd serbski wydał kilku- dziesięciu niemców, z powodu ichgo prowadzenia się; gazy berlińskie wyrażają się o tym fakcie z wielkiem oburzeniem!

**Wytrzymałość.** Niejaki Mikołaj Kramarski rodem z Kut, b. żołnierz austriacki, w ciągu 14-letniej służby wojkowej, od 1850 do 1864 roku otrzymał 21,000 róż- zeg i 1,180 kijów. W świadectwie o dymisji Kramarski- go zapisano skrupulatnie wszystkie wyroki, oka- zuje się, że otrzymał on jednego razu 5,400 różeg w ciągu dnia. Przy wystąpieniu z wojska na pogo- nie dano mu 165 kijów. Oprócz tego Kramarski pre- siedział 18 miesięcy i 23 dni w więzieniu. Karany był 63 razy, głównie za zbiegłowość, kradzież i hardość. Pomimo tych strasznych kar, Kramarski, chociaż dłu- szal 60 lat, ma się dobrze i siedzi obecnie w więzieniu w Czerłowcach, oskarżony po raz osiemnasty o kra- dzież.

## Ogłoszenia.

Wielki medal srebrny.	<b>LAKIERY I FARBY</b>	Cenniki franco i gratis.
	polecają	
	<b>ZAKŁADY PRZEMYSŁO-CHEMICZNE</b>	
	<b>W. KARPINSKI &amp; W. LEPPERT</b> w Warszawie, Elektoralna 37.	

14—24

## Dr Julusz Wieliczko

lekarz powiatowy w Łodzi, przyjmuje chorych od 4 do 6 po południu. Młodzież szkolną bezpłatnie.

**Prawda** od r. 1881 do 1886, oraz osobne numera tychże lat; **Encyklopedia rolnicza** tomów 5; **Encyklopedia powszechna Or- gelbranda** tomów 28, jest do sprzedania w Księgarni Hermanstadta, Sto-Krzyżka 36 (róg Jasnej). Tamże kupuje się książki. Za książki szkolne płaci się połowę ceny.

## NIZINY

powieść

Elizy Orzeszkowej

wydanie ozdobne, z ilustracyami E. M. Andriollego.

Cena rubel jeden.

**Nakład Autorki**, do nabycia we wszyst- kich księgarniach.

**Nakładem Prawdy** wyszło ilustrowane dzieło słynnego badacza angielskiego J. E. Taylora p. t.:

## ZMYŚLNOŚĆ I MORALNOŚĆ ROŚLIN

w przekładzie J. K. Potockiego.

Książka ta, która liczy zaledwie parę miesięcy a już zapowiadana jest w prze- kładach na kilka języków europejskich, w mistrzowski sposób, w niegwałcających ściśłości naukowej upodobnieniach sto- kunów roślinnych do ludzkich popula- ryzuje prawdy i najnowsze odkrycia bo- taniczne, otwierając najmniej przeto- wanym nowy a uroczy świat zjawisk.

**Trzeci:** Przebiegłość kwiatów. — Ich diploma- cya. — Gra w chowanego. — Obrona nie zaczę- ka. — Współdziałalność. — Społeczne i państwo- we gospodarstwo roślin. — Ubóstwo i bankru- ctwo. — Rabunek i morderstwo. — Odrotna strona medalu. — Geograficzne rozpowszechnie- nie roślin.

Cena (w gustownej oprawie) rs. 2, dla abonentów naszych, rs. 1 k. 50.

Zwracający się z zapytaniem bezpo- średnio do naszej Administracji kosztów przesyłki pocztowej nie ponoszą.

W Administracji Prawdy nabyć można:

**J. Brandesa**

Główne prądy literatury XIX-go wieku.

Tomy: I, II, III po rs. 1 k. 50, tom IV rs. 2, razem rs. 6 (za przesyłką).

Tom V, zawierający Szkołę romantyczną we Francji, (z wydawnictwa Spółki Na- kladowej) rs. 2.

**BOLESŁAWA PRUSA**

(Aleksandra Głowackiego)

## SZKICE I OBRAZKI

tomów 4, z portretem autora

Caość rs. 5, każdy tom pojedynczo rs. 1 k. 50.

**Tom pierwszy** zawiera utwory następu- jące:

Nowy rok. — Żywy telegraf. — Na wakacjach. — Kocha nie kocha? — Katarzyna. — W Górach. — Kamizelka. — Cienie. — Pomiotle. — Przekle- te szczęście. — Przy kielichu. — Militancie glosy. — Stara bajka. — Płesć świąta.

**Tom drugi:**

Orestes i Pylades. — On. — Podwójny człowiek. — Na pogrzebie. — Echa muzyczne. — Pan Dudko- wski i jego folwark. — Grzechy dzieciństwa.

**Tom III:** powieść p. t.: „Anielka.“ (Chybiona powieść).

**Tom IV:** powieść „Dusze w niewoli.“

Przysyłający pieniądze bezpośrednio do kantoru Spółki kosztów porta pocztowego nie ponoszą.

**SPÓŁKA NAKŁADOWA.**

Zielna 7-A.

Pronumeratory „PRAWDY“ otrzymują przy końcu każdego kwartału dodatek bezpłatny, składający się z sześciu arkuszy druku.